GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 40. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 1-go Października. 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka po nad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Kto nadsyła prenumeratę za "Gazetę Polską" na cały rok z góry, a chce do premii dostać Kalendarz Maryański na rok 1904, niech nam przyśle wraz z prenumeratą. $2.30

Władysław Dyniewicz

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Winonia, Minn. i Wisconsinie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Massachusetts, New Hampshire, Maine, Rhode Island i Connecticut.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu. a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje

Władysław Dyniewicz

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "October 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Październiku 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Położenie na Bałkanach.

SOFIA, 24 września. — Wczoraj rozpoczęły się układy pokojowe między wysłannikiem sułtana Ali Feruh Bey a prezydentem gabinetu bułgarskiego Petrow. Sułtan miał przyjść do przekonania, że naród bułgarski zmusi swego księcia do wojny i że Rosya na to tylko czeka, ażeby potem, nibyto niosąc ratunek, zająć Macedonię i Bułgaryę. Te dwa powody skłoniły Turcyę do wdrożenia układów z Bułgaryą, wskutek czego sytuacya jest nieco spokojniejszą. Turcya jest gotowa dać opiekę wszystkim zbiegom, przebywającym obecnie w Macedonii i nawet odbudować ich siedziby. Bułgarya zaś ma wzmocnić załogi graniczne, tak, by nie dopuścić do przekroczenia granicy przez oddziały macedońskie.

Wniosek Bułgaryi, ażeby oddać sprawę Macedonii pod rozstrzygnięcie komisyi międzynarodowej został przez sułtana odrzucony z powołaniem się na to, że sułtański inspektor jeneralny Kilmi Pasza jest tak samo dobry, jak międzynarodowe komisye.

WIEDEŃ, 24 września. —Osoby mające nadzwyczaj dobre informacye ze sfer dyplomatycznych, twierdzą, że bliską jest interwencya wojskowa Austro-Węgier i Rosyi na Bałkanach. Nawet sułtan pragnie takiej interwencyi, bo czuje się w Stambule jak w kraju nieprzyjacielskim.

Mówią, iż podczas pobytu cara w Wiedniu, będą omówione warunki tej interwencyi. Dokonaną więc będzie za zezwoleniem obcych mocarstw mieszana, przez wojska rosyjskie i austryackie, okupacya Macedonii.

Sfery wojskowe austryackie mają sprawę okupacyi popierać, gdyż obecnie kwestya wojskowa w Austro-Węgrzech wywołała położenie bez wyjścia, a sfery te mają nadzieję, iż okupacya zwróci uwagę parlamentów w inna strone.

SOFIA, 25 września. — W mieście Ruszczyk odbył się wczoraj olbrzymi mityng, na którym przyjęto rezolucye wzywające rząd by natychmiast wypowiedział wojnę Turcyi. Podobne mityngi mają być w najbliższych dniach urządzone w całym kraju.

Prezydent komitetu macedońskiego dr. Tartarczew oświadczył, że nie wierzy w szczerość sułtana i wyraził przekonania, że Abdul Hamid w tym jedynie celu rozpoczął prowadzić układy z Bułgaryą, ażeby zyskać na czasie, wytępić większe oddziały powstańcze i sprowadzić więcej wojska z małej Azyi. Wówczas Bułgarya nie odważy się na wypowiedzenie wojny. Jedynym sposobem zapobieżenia dalszemu mordowaniu chrześcian jest interwencya mocarstw.

KONSTANTYNOPOL, 25 września. — Stronnictwo wojskowe miało znów odzyskać dawny wpływ na sułtana. Niektóre źródła podają, że obecny wezyr idzie w odstawkę, a urząd ten miał być ofiarowany przez sułtana byłemu wezyrowi Said Pasza. Tenże gotów jest przyjąć takowy pod warunkiem, że natychmiast wypowiedzianą będzie wojna Bułgaryi.

PETERSBURG, 25 września. — Dziennik urzędowy ogłosił dosłowny tekst noty, wysłanej wczoraj przez cara do sułtana i do księcia bułgarskiego. Rząd carski ponownie ostrzega w niej tych władzców, że ani Rosya ani Austrya zmienią swego stanowiska co do reform żądanych w Macedonii i że Bułgarya nie ma prawa mieszać się do tej sprawy, a w razie wojny z Turcyą nie może liczyć na niczyją pomoc.

WIEDEŃ, 25 września. — Dzienniki urzędowe podają, iż cesarz austryacki wysłał do sułtana i do Ferdynanda taką samą notę, jak i car. Jest to tem większego znaczenia, że za dni kilka przyjedzie tutaj car.

Rosyjski minister dla spraw zagranicznych Lamsdorff miał wypracować nowy układ tajny Rosyi z Austryą wedle którego Turcyi dadzą wolną rękę do pobicia Serbii i Bułgaryi, poczem oba te kraje mają być rządzone przez sułtana pod kontrolą cara i cesarza!

Ciekawa rzecz, kiedy raz już skończą się te cygaństwa europejskich dyplomatów. A tymczasem turcy rżną chrześcian w najlepsze.

SOFIA, 25 września. — Ze wszystkich stron świata przybywają tutaj korespondenci wojenni, wysłani przez wielkie pisma. Z Saloniki nadeszła wiadomość, że rząd turecki wydał rozkaz wyostrzenia wszystkich bagnetów i szabli.

KONSTANTYNOPOL, 25 września. — od Kostendil w odległości 4 mil od Sofii stoczoną została walna bitwa między oddziałem turków, liczącym 7,000 ludzi, a powstańcami. Walka była bardzo zacięta, a skończyła się zupełną przegraną turków, którzy zostawili na polach bitwy 600 trupów. Turcy, cofając się, palili wsie i mordowali pozostałe w nich kobiety i niemowlęta.

WIEDEŃ, 26 września. —W Sofii zrobiło wielkie wrażenie oświadczenie rządu rosyjskiego, że Turcya, jako pierwsze państwo na Bałkanie ma prawo do zaprowadzenia porządku w granicach swego państwa i to za pomocą środków, jakie uzna za stosowne.

Obradujący w Rouen międzynarodowy kongres, zawezwał wszystkie cywlizowane narody, a przedewszystkiem te mocarstwa, które podpisały ugodę berlińską, aby też bezwłocznie wkroczyły do Macedonii i położyły koniec rzezi.

Krążą pogłoski, że Bułgarya wysłała Turcyi ultimatum.

BERLIN, 27 września.— Niedaleko Smerdeszu podpalili tureccy żołnierze las ze wszystkich stron, w którym schroniło się 1000 kobiet z dziećmi, kto uciekał z palącego się łasu, oblewano go naftą i zapalano żywcem.

MONASTYR, Macedonia 27 września. — Korespondent amerykański, Jerzy Lynch, który obecnie bawi w Macedonii, nadesłał do gazet ameryńskich korespondencyę, w której w strasznem świetle przedstawia stosunki panujące obecnie w Macedonii. Powiada on między innemi, że dotąd wymordowali turcy 190,000 chrześcian i nikt tam nie jest pewnym życia. Pod bronią znajduje się 250,000 powstańców i wrazie wypowiedzenia wojny przez Bułgaryę i przydzielenia powstańców do wojska bułgarskiego byłoby dla Turcyi gorzką pigółką, bo powstańcy są inteligentnymi i młodymi ludźmy, gotowymi walczyć do ostatka.

KONSTANTYNOPOL, 28 września.— Tutejsze koła dyplomatyczne nie tają swego oburzenia na podstępne postępowanie Austryi i Rosyi. Udając oburzenie z powodu postępowania Turcyi, rządy obu tych państw zachęcają potajemnie sułtana do jak najbardziej surowego postępowania z powstańcami, ażeby w ten sposób zmusić Bułgaryę do wypowiedzenia wojny Turcyi. Tyko przez wybuch tej wojny mogą bowiem te mocarstwa doprowadzić do skutku swój plan dawno już ułożony, a mianowicie podział europejskiej Turcyi i wykluczenie reszty państw europejskich od handlowych stosunków ze wschodem.

LONDYN, 28 września. —Rząd angielski wywiera siny nacisk na sułtana, ażeby zaprowadził reformy przez macedończyków i bułgarów żądane, gdyż tylko w ten sposób da się odwrócić niebezpieczeństwo wojny, której rozmiarów nikt przewidzieć nie zdoła. Sułtan bez przerwy mobilizuje wojska i zwiększa stan czynny swej armii. Wczoraj wydał on rozkaz powołania pod broń czterech dywizyj armii, liczących razem 64 batalionów, z czego połowa wzmocni załogi w Salonice, a druga połowa w Adryanopolu.

Siły tureckie obliczają obecnie w przybliżeniu na 300,000 żołnierzy. W dystrykcie Arvanopolskim stoi pod bronią 700,000 żołnierza z 300 armatami, w Monastyrze 50,000, a w Kosowie 10,000 ludzi. Korpusy te zajmują takie pozycye strategiczne, że mogą każdej chwili rzucić się albo na Bułgaryę, albo na Serbię.

Wzdłuż granicy bułgarskiej sypią wojska tureckie obronne szańce i ustawiają bateryę.

Plany skradzione

WIEDEŃ, 26 września.— Z biura dywizyi konnicy w Stanisławowie, należącej do 2 austryackiego armikułu, przed niejakim czasem zginęły plany mobilizacyi wojska, załogującego w Galicyi.

Jak teraz stwierdzono, zostały one skradzione i prawdopodobnie sprzedane agentom rządu rosyjskiego. Skradł je podoficer rachunkowy Bodnar i uciekł do Ameryki.

Bodnar był zatrudniony w biurze dywizyjnem i wiedział, gdzie są przechowywane najważniejsze dokumenty. Miał on podobno spólników przy pomocy, których skradł dokumenty, a urządził się tak sprytnie, że w pierwszej chwili władze były przekonane, że ktoś się włamał do biura i popełnił tę kradzież. Dopiero gdy Bodnar nagle znikł, padło podejrzenie na niego.

Zwiastuny burzy.

PETERSBURG, 26 września. — Pomimo, że car wyjechał za granicę, a gazety rządowe zapewniają, że sytuacya na Bałkanie polepsza się i pokój nie zostanie zakłócony, arsenały w całym kraju są w takim ruchu, jakby jutro miała wybuchnąć wojna.

Wszystkie fabryki prochu, naboi i karabinów w całej Rosyi tak rządowe jak prywatne są dzień i noc w ruchu.

Nigdy od czasu wojny rosyjsko-tureckij w roku 1878 Rosya nie miała nad południową granicą tak wiele wojska jak obecnie.

W samej gubernii kijowskiej obozuje około 300,000 wojska, gotowego do wyruszenia na wojnę.

Minister wojny posłał generalnym sztabom w Odessie i Tyraspolu rozkaz, aby zmobilizowały 108,000 ludzi do artyleryi i konnicy. W kołach wojskowych panuje przekonanie, że armia rosyjska w najbliższym czasie wkroczy do Macedonii.

Kłopoty w Austryi.

BUDAPESZT, 24 września. — Cesarz austryacki wystosował list do byłego prezydenta ministeryum węgierskiego barona Hedervary, w którym poleca mu, ażeby ponownie usiłował — utworzyć gabinet zdolny do rządzenia krajem. Cesarz oświadcza, że gotów jest do poczynienia pewnych koncesyj na polu wprowadzenia języka węgierskiego w pewnych działach administracyi i sądów wojskowych:

— Oprócz listu do barona Hedervary, ogłaszają urzędowe pisma nadto odezwę cesarza do węgrów, w której tenże zaklina swój "kochany naród", ażeby wytrwał przy unii z Austryą i był, jak dotąd, podporą tronu. Cesarz wyraża nadzieję że przez wzgląd na przeszłość i jego podeszły wiek, naród węgierski zawsze u godą i zaprzestanie opozycyi, która zagraża istnieniu państwa.

LONDYN, 25 września.— Do tutejszych kół urzędowych nadeszły sensacyjne telegramy z Budapesztu, predzstawiając sytuacyę na Węgrzech w bardzo czarnych kolorach. Oto podczas ostatniego pobytu cesarza Wilhelma we Wiedniu miano na seryo rozważać możliwość powstania na Węgrzech. Wilhelm miał oświadczyć gotowość pośpieszenia każdej chwili na pomoc cesarzowi austryackiemu w razie, gdyby tenże miał równocześnie zwalczać powstanie na Węgrzech i zarazem wspólnie z Rosyą obsadzać Macedonię.

Niektórzy korespondenci donoszą nawet, że szef sztabu austryackiego Beck przedłożył Wilhelmowi do zatwierdzenia plan mobilizacyi armii austryackiej.

BUDAPESZT, 26 września. — Po dłuższej przerwie otwarto wczoraj posiedzenie izby posłów, którego przebieg jest dowodem, jak dalece rozdrażnione są umysły na Węgrzech.

Awantury rozpoczęły się natychmiast z otwarciem posiedzenia, gdy stronnictwo narodowe Kossutha ponowiło swe zarzuty przeciw br. Hedervary, iż wraz z Szaparym usiłował przekupić posłów niezawisłych.

Następnie Filip Kossuth wniósł projekt adresu, jaki ma być wystosowany do cesarza austryackiego a króla węgierskiego, a w którym wykazano, iż jego rozkaz dzienny manifest do narodu są pogwałceniem konstytucyi węgierskiej.

Gdy Hedervary, któremu przedwczoraj cesarz polecił utworzenie gabinetu, chciał odpowiedzieć Kossuthowi, wówczas powstał taki hałas i krzyk, że mimo wszelkich usiłowań prezes nie mógł przywrócić porządku i musiał przerwać posiedzenie.

Po jakiej godzinie, gdy posłowie się uspokoili, posiedzenie rozpoczęto na nowo. Ale zaledwie Hedervary zaczął mówić, poseł Barabasz, który słynie ze swego tubalnego głosu, krzyknął na cały głos: My nie wierzymy temu, co król mówi!

To dało hasło do niebywałego skandalu. Rządowi posłowie krzyczeli: Powiesić go! Na latarnię z tym psem zdrajcą! Niech żyje król!

Posłowie narodowi zaś odpowiadali okrzykami: Niech żyje konstytucya! Górą wolność!

Nikt nie jest w stanie przewidzieć tego, co przyszłość przyniesie. Agitacya partyi narodowej, żądającej, ażeby w armii węgierskiej język urzędowy był węgierski, odniosła swoje owoce. Głosy żądające oderwania Węgier od Austryi dają się słyszeć coraz częściej.

Długi Wenezueli.

CARACAS, 24 września. — Urzędowy wykaz sum, żądanych przez obce państwa od Wenezueli, przedstawia następujące cyfry w dolarach:

Francya 16 milionów 40 tysięcy. Stany Zjedn. 10 milionów 900 tysięcy. Włochy 8 milionów 300 tysięcy. Anglia dwa i pół miliona. Belgia 3 miliony 100 tysięcy. Niemcy półtora miliona. Niderlandy półtora miliona. Hiszpania 600 tysięcy. Meksyk pół miliona. Szwecya 200 tysięcy.

Czyni to razem z górą 45 milionów dolarów, a sąd rozjemczy ma obecnie zawyrokować, co w tej sprawie ma być zrobione. — Kraj wyniszczony wojną domową, nie jest w stanie tego zapłacić a cła muszą być obracane na potrzeby bieżące. Opowiadają, że gdy prezydentowi Castro przedłożono tę listę, zaczął się śmiać serdecznie i zawołał: Niech się cieszą."

Najwięksi pijacy.

BERLIN, 24 września. — Według statystyki publikowanej przez rząd sanitarny, w roku 1902 w Niemczech wypito alkoholicznych napojów za 2500 milionów marek. Na każdą osobę w wieku ponad 15 lat przypada przecięciowo 40 marek. To też nic dziwnego, powiada sprawozdanie, że największy procent waryatów mamy w Niemczech, a przyczyna tego jest straszne pijaństwo. Nie zazdrościmy prusakom tej, wyższości kulturnej.

Stowarzyszenie Świeckich Księży Polskich Rzymsko-Katolickich w Stanach Zjedn. P. A.

CHICAGO, 16 Września, 1903.

Do Świeckiego Duchowieństwa Polskiego w Ameryce.

CZCIGODNY BRACIE:—

Starania o biskupa polskiego posunęły się tak daleko, że w tych dniach z Rzymu zawezwano zarząd Stowarzyszenia Swieckich Księży Polskich do postawienia odpowiednich na tę godność kandydatów. Pragnąc postawić tylko takich kandydatów, którzy cieszą się największym mirem u ogółu Duchowieństwa Polskiego, Zarząd niniejszem udaje się do Wieleb. ks. Dobrodzieja o przedstawienie 10ciu kandydatów. Nazwiska 10ciu kandydatów, którzy w ten sposób otrzymają największą ilość głosów, Zarząd Stowarzyszenia Swieckich Księży Polskich do właściwej odeśle władzy.

Prosząc o bezzwłoczne nadesłanie odpowiedzi na ręce Zarządu, nadmieniamy, że dnia 12go Października r. b. nazwiska kandydatów do Rzymu odesłać zmuszeni jesteśmy.

Z szacunkiem,

Ks. St. Nawrocki,
Ks. J. Pacholski,
Ks. J. Szukalski,
Ks. J. Gronkowski,
Ks. F. M. Wojtalewicz.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyła ma do Europy jest następujący:

	Kurs	Porter.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{13}{100}$	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{91}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{85}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	$19\frac{98}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	41 [illegible]/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{35}{100}$	25c
LIRA — do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

PAŹDZIERNIK.

2 P. Aniołów Stróżów.
3 S. Kandyda m., Ewalda.
4 N. Matki Boskiej Różańc.
5 P. Placyda. Polmaryusza,
6 W. Brunona op., Justynian.
7 Sr. Marka p., Sergiusza,
8 C. Brygidy wd., Benedykta.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA. — Projekt konkursu na budowę domu dla teatru ludowego został już zatwierdzony przez komitet warszawski. Wyznaczono 120,000 dolarów na gmach, który mieścić ma teatr, bibliotekę z czytelnią, salę odczytową i herbaciarnię; 5,000 dolarów wyznaczono na urządzenie samej sceny. Sala mieścić będzie 1,800 widzów — będzie to największy z warszawskich teatrów; widzowie siedzieć będą w krzesłach i na trzech galeryach (wrazie koniecznej potrzeby może być i czwarta). Lóż nie będzie wcale, oprócz dyrekcyjnej i dziennikarskiej. W czytelni będzie miejsca dla 250 osób najmniej, w herbaciarni dla 300 osób. Gmach będzie posiadał własną stacyę elektryczną, wentylacyę mechaniczną i centralne ogrzewanie.

WARSZAWA. — "Echa płockie" donoszą: Wielką sensacyę sprawiło tu odnalezienie przez chłopca wiejskiego w piasku za stodołami w Baboszewie skarbu, prawdopodobnie z XVII stulecia. Skarb ten, złożony w drewnianej szkatułce, stanowiły: 2 srebrne złocone pasy, 1 złoty łańcuch, 12 staroświeckich, złoconych łyżek, 2 puhary srebrne, jeden ozdobiony rytymi widokami, drugi z upiększeniami wytłaczanemi, pudełeczko emaliowane prawdopodobnie włoskiego wyrobu, mówią też o 3 pierścieniach, z których jeden z brylantami. W skład skarbu wchodziło też dużo pereł i cennych kamieni, porozrzucanych przez dzieci. Perły żydzi kupowali za bułki. Skarb odebrali od ludzi i od właściciela strażnicy i złożyli w powiecie.

WARSZAWA. — W Warszawie w handlu ukazały się pierwsze transporty próbne skór wyprawnych z ryb morskich, wężów i krokodyli, nadesłane przez garbarzy amerykańskich. Ajenci zawiązali stosunki z Ameryką w celu wyparcia z rynków tamtejszych wyrobów przeważnie imitacyjnych z fabryk niemieckich.

WARSZAWA. — Piszą z Łomży: Od kilku miesięcy jesteśmy świadkami rzadkiego w dziejach medycyny objawu, jakim jest trwający bez przerwy od Wszystkich Świętych z r. sen studenta B. Przez cały ten okres czasu chory raz tylko jeden usiłował mocą woli otrząsnąć się z senności, lecz bez skutku, gdyż mimo wysiłku zasnął zaraz, usiadłszy na krześle. Ile wiadomo, B. podczas snu słyszy i rozumie wszystko, nie może jednak mówić. Budzi się naturalnie co trzy tygodnie, przyjmuje nieco pokarmu płynnego i znowu natychmiast usypia. Zapytany, raz tylko jeden zdobył się na odpowiedź, szepcąc boleśnie: "Cierpię nad siły!"

Nieszczęśliwy wysechł jak szczep. Lekarze dotychczas nie mogą przerwać jego chorobliwego snu.

WARSZAWA. — Tegoroczne lato zimne i słotne stanowi prawdzwą klęskę dla pszczelnictwa krajowego, w wielu bowiem pasiekach, nie mówiąc już o stracie miodu, pszczoły nie zdołały nawet zebrać zapasów żywności na zimę, wobec czego właściciele pasiek zmuszeni będą przygotować dla wyżywienia rojów pszczół zapasy syropu cukrowego, zaprawionego miodem. Tegoroczna klęska w pszczelnictwie, dotknęła nietylko Królestwo Polskie, ale także przyległe gubernie: grodzieńską, kowieńską, wileńską i inne, --gdzie przemysł pszczelniczy prowadzony jest w większych rozmiarach.

MIŃSK. — W tym roku niezwykle dużo mieliśmy wypadków pogryzienia ludzi przez wściekłe wilki. Przed kilku dniami parę wypadków wydarzyło się w okolicach miasteczka Smiłowicz. Włościanin we wsi Słobody, Jamilewski, zbierał grzyby w lesie ze swą 10letnią córką. W chwili, gdy się nachylił dla zerwania rydza, niespodziewanie wysunął się z pod jodełki wilk i chwycił go za rękę. Znajdująca się o parę kroków dziewczynka, spostrzegłszy co się dzieje, krzyknęła przeraźliwie, rzucając przytem koszykiem z grzybami na zwierzę. —Wtedy wilk puścił trzymaną w zębach rękę i rzucił się na dziecko. Lecz ojciec, zapominając o sobie, myślał tylko o tem, aby uratować swe dziecię. Rozpoczęła się rozpaczliwa walka pomiędzy wściekłem zwierzęciem i człowiekiem. Silny chłop nie dał za wygranę, choć pogryziony straszliwie, ostatecznie zwyciężył. Wilk padł uduszony na ziemię. Odważnego człowieka było trzeba odwieść do domu, bo iść nie miał już sił. Obecnie znajduje sie w Wilnie w lecznicy i jest nadzieja, iż zostanie uleczony. — W tej samei okolicy inny wilk napadł na pasącego bydło włościanina i poranił go dotkliwie. Następnie wpadł do obory we folwarku Hreblonka, należącym do hr. Krasińskiego, i tam pokąsał kilkanaście sztuk bydła. Inny znów wilk wściekły napadł na jadących włościan, pokąsał konie i ugryzł w nogę jednego z jadących. Wilki te zostały wprawdzie zabite, ale przerażenie ogólne trwa dotychczas.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ. — Jarocin, przez długie lata nieznaczny, znany chyba tylko z poważnej liczby żywiołu żydowskiego, który spokojnie dorabiał się poważnych fortun na gęsto w dawniejszych latach osiadłej szlachcie i ludzie polskim, od wybudowania kolei poznańsko-kluczborskiej i gnieźnieńsko-oleśnickiej tutaj się krzyżujących, większego nabył rozgłosu i powoli zaczął się wyrabiać na punkt przemysłowo-handlowy w promieniu kilkomilowym. A gdy przed kilkunastu laty Jarocin wyniesono do godności miasta stołecznego nowo ustanowionego powiatu, zaroiło się naraz od licznej rzeszy urzędników. Do uzupełnienia szczęścia nie dostało miastu tylko załogi wojskowej, o którą ojcowie miasta kilkakrotne kołatali — niestety napróżno — w ministerstwie wojny w Berlinie. W nowszych czasach pobudowano jeszcze linię kolejową do Leszna, potem kolejkę do granicy Król. Polskiego, obecnie wykonują się prace przygotowawcze do nowej linii kolejowej, mającej połączyć Jarocin przez Srem z Czempiniem. Pod względem komunikacyjnym zajmuje zatem Jarocin w obrębie Księstwa pierwszorzędne miejsce.

W miarę, jak ożywiał się ruch komunikacyjny, wzrastał także przemysł. Jarocin posiada gorzelnię, tartak, mleczarnię, trzy wielkie cegielnie i cukrownię, stojącą pod Witaszycami. Ruch budowlany, jak w ostatnim dzisięcioleciu wszędzie, tutaj szczególnie się ożywił. Obecnie zaprowadza miasto gazowe oświetlenie i wodociągi.

Zdawałoby się, że z wykończeniem ostatnich ulepszeń pod względem oświetlenia i zaopatrywania miasta w wodę nastąpi stagnacya, tymczasem przy poszukiwaniu wody natrafiono na nowe źródło, które się staną podwaliną bogactwa i dobrobytu w przyszłości. Znaleziono pokłady węgla brunatnego. Najnowsze poszukiwania prowadzone w dobrach ks. Radolina, wykazały bardzo bogate zagłębie węglowe, ciągnące się od Jarocina aż pod Radolin, a zatem całą milę. Grubość pokładu węgla wynosi w przecięciu 100 (?) metrów. Znawcy zapewniają na podstawie dokonanych badań, że zagłębie tutejsze jest najbogatsze z odkrytych dotąd w Wielkim Księstwie Poznańskiem.

POZNAŃ.—Wkrótce rozpocznie się tu proces w sprawie ułatwienia ucieczki skazanej Piaseckiej z Wrześni. Proces nosi urzędową nazwę: "Sprawa Niegolewskiego i towarzyszów". Do tej nazwy dołączono drugi "Sprawa Józefa Kościelskiego i ks; prałata Stychla". Panowie ci nie mogli być objęci ogólnym aktem oskarżenia aż do ukończenia posiedzeń w pruskiej Izbie panów i w parlamencie niemieckim. Obroną zajął się poseł dr. Zygmunt Dziembowski, któremu oskarżeni polecili powołanie do pomocy wybitnego prawnika niemieckiego. Wybór padł na posła wolnomyślnego Lenzmana, znanego z wiedzy swej i absolutnej objektywności w ocenianiu stosunków poznańskich. Oprócz tych dwóch prawników, bronić będą jeszcze oskarżonych adw. Tomaszkiewicz z Gniezna i adw. Romocki z Poznania. Pierwszy stawać będzie w obronie, oskarżonego o towarzyszenie Piaseckiej w podróży do Lwowa.

POZNAŃ. — Żelazną pięść ma pokazać polakom nowy prezydent komisyi kolonizacyjnej p. Blomeyer. Żądają tego pisma hakatystyczne, które domagają się, aby rząd zabronił wogóle polakom kupowania gruntów w mieście i na wsi. "Danziger Neuste Nachrichten" (nr. 205) w artykule podburzający rząd przeciw polakom, powiadają bez ogródki, że polacy w ziemiach polskich pod zaborem pruskim nie mogą być właścicielami ziemi!!

My tej "żelaznej pięści" p. Blomeyera wcale obawiać byśmy się nie potrzebowali, gdyby nasi właściciele ziemi ojczystej więcej ją ukochali i gdyby między nami nie było tyle "parszywych owiec", które czychają tylko na to, aby przefrymarczyć ziemię polską za grosz judaszowy.

POZNAŃ. W Gostyniu założono polską gazetę pod tytułem: "Gazeta Gostyńska". Wychodzi 3 razy tygodniowo: w niedzielę, środę i piątek. Kosztuje 1 markę kwartalnie. Wydawcą jest p. Kiełmiński w Gostyniu.

POZNAŃ. —We wsi Pietrowo, oddalonej dwie mile od Kościana, wybuchł ogień w stodole gospodarza Siernickiego. Pożar który spowodowały dzieci bawiące się zapałkami, przybrał takie rozmiary, że spłonęły prawie doszczętnie gospodarstwa Siernickiego, Jakubiaka i Walernika. W płomieniach zginęła także dwuletnia córeczka gospodarza Siernickiego.

Prusy Wschod i Zachod

GRUDZIĄDZ. Dwa procesy wytoczono znow "Gazecie Grudziądzkiej", jak czytamy w dzisiejszym numerze. Kolonizator Dąbrowski z Koronowa wytoczył proces o "obrazę honoru." W sprawie tej stawał odpowiedzialny redaktor p. Julian Ziółkowski przed sądem śledczym. Drugi proces wytoczył kupiec i radzca miejski p. Ehrenfried z Wrześni. Zawarta w numerze 76 "Gaz. Grudz." korespondencya z Wrześni opisuje wystąpienie p. Ehrenfrieda na zebraniu przedwyborczem niemieckiem. Pan Ehrenfried dopatrzył się w tej korespondencyi obrazy i wytoczył redaktorowi odpowiedzialnemu skargę prywatną przed sądem ławniczym w Grudziądzu. Jako oskarżyciele wystąpili w imieniu p. Ehrenfrieda radzca sprawiedliwości p. Norbert Fahle i adwokat Alfred Fahle z Poznania.

BYTOM. — Sąd bytomski nakazał zniszczyć wszelkie egzemplarze, płyty i formy książki do nabożeństwa, zawierające te tyle niebezpieczne dla państwa pruskiego słowa: Królowo korony polskiej, módl się za nami!

Górny Szląsk.

OPOLE. Niesłychane rzeczy dzieją się na Górnym Szląsku. Do "Grenzeitung" donoszą: W ubiegłą niedzielę odbył się w Godulihucie uroczysty odpust. Przy ulicy siedział niewidomy żebrak i grał na harmonice, śpiewając polskie pieśni kościelne. W bliskości żebraka stali żandarm i policyant. Nagle odezwał się policyant do swego kolegi: "Jeżeli ten drab nie chce śpiewać po niemiecku, to musi odejść. Niech idzie do Piekar." Żandarm chciał policyanta uspokoić, ale mu się nie udało. Urzędnik policyjny poszedł do żebraka i odezwał się podraźnionym głosem do niego: "Jeżeli nie będziecie śpiewać po niemiecku, to w tej chwili przestańcie. Idźcie do Piekar, tam wolno śpiewać po polsku, u nas tylko po niemiecku." Biedny kaleka musiał opuścić miejsce.

KATOWICE. — W pierwszej połowie maja zebrało się w Katowicach na G. Szląsku grono obywateli polaków celem założenia "Spółki budowlanej". Myśl założenia spółki przyjęto przychylnie, podpisano ustawy, zgadzające się w zasadzie z ustawami "Domu przemysłowego" w Poznaniu i wręczono odnośnie pisma sądowi katowickiemu, wnosząc o zapisanie spółki do rejestru.

Sąd katowicki zapisania odmówił. Zażalenie do sądu ziemiańskiego nie odniosło także pożądanego skutku, a wreszcie teraz i kamergerycht berliński dalsze w tej sprawie zażalenie odrzucił.

Z uzasadnienia uchwały podaje "Górnoszlązak" co następuje:

Sądy wzbraniały się zapisać firmę polską: "Spółka budowlana" na podstawie tego, że sąd musi badać, czy firma Spółki charakteryzuje rodzaj przedsiębiorstwa i ponieważ firma musi także być zrozumiałą dla publiczności.

KATOWICE. — Powódź na Szląsku wyrządziła szkody za przeszło 20,000,000 milionów marek, według urzędowego obliczenia, ogłoszonego w "Schlesische Ztg". Wodą zalanych było przeszło 81,000 hektarów. Na naprawę uszkodzonych mieszkań wydano z kasy państwowej dotąd przeszło 100,000 marek. Większe zasiłki pieniężne otrzymają dotknięci klęską dopiero na 1 października.

Szląsk austryacki.

CIESZYN. — Dzień upaństwowienia cieszyńskiego gimnazyum obchodzono na całym Szląsku uroczyście przez spalenie olbrzymich ogni na górach. Od kaplicy w Błogocicach można było naliczyć kilkadziesiąt tych płonących ognisk. Obok okolic Cieszyna wspaniałe też ognie paliły się na Tulu, na Chełmie i w Krasnej a zewsząd odzywały się strzały moździerzowe. W najbliższej okolicy Cieszyna strzelano dzielnie na Bobrku i Sibicy, gdzie dano 101 strzałów. Wspaniałe ognie sztuczne obok ogromnego stosu spalono w Mistrzowicach. Strzelano dalej: w Dolnej Lesznej, na Mnisztwie, w Bażanowicach, na Chełmie, w Hażlachu. w Wielkich Kończycach, w Pogwizdowie, w Iłownicy, Rudzicy, Pogorzu, Wiślicy, Grojcu, Zabrzegu, Ropicy i Czechowicach.

Nadto donoszą, że szląska Rada szkolna krajowa pozwoliła na rozszerzenie 4-klasowej polskiej szkoły ludowej w Cieszynie na 5-klasową i zatwierdziła do szkoły tej nowego nauczyciela p. Bernarda Kotulę.

Galicya

GORLICE. — W tych dniach w południe wybuchł groźny pożar w rafineryi nafty dawniej Mac Garveya obecnie tow. Karpackiego, w Gliniku Maryampolskim. Trąbka pożarna zaalarmowała Gorliczan, którym od strony północnej ukazał się olbrzymi czarny słup dymu.

Zapaliła się rampa do ładowania beczek tuż nad torem kolei lokalnej Zagórzany Gorlice, a wkrótce stanęło w płomieniach siedemnaście mniejszych i większych rezerwoarów napełnionych olejami smarowymi i trzy magazyny, pełne kadzi i beczek z takimi samymi olejami.

Wielkie niebezpieczeństwo zagrażało innym sąsiednim zabudowaniom i zbiornikom, to też z nadludzkim prawie wysiłkiem zdołano je uratować. Gdyby się ogień był przedostał do bardzo blisko położonych rezerwoarów z naftą, benzyną i innemi wybuchającemi materyami, pożar całej fabryki byłby nieuniknionym i mógłby był przybrać wprost straszne rozmiary.

Około godziny 5-tej po południu ogień zdołano zlokalizować, a niebezpieczeństwo dalszego szerzenia się pożaru usunięto, chociaż w miejscu wybuchu ognia paliło się w najlepsze jeszcze czas długi.

Szkoda w przyblizeniu wynosi 200,000 koron.

Federacya Europy

Francuz Estornello, były delegat na kongres pokojowy w Hadze, w taki sposób zapatruje się na palącą kwestyę Alzacyi i Lotaryngii:

Od dość dawnego czasu chwalą na potęgę pokój. Chwalić pokój, to rzecz łatwa, bo nietylko łatwo mu przeciwstawiać barbarzyństwa wojny, ale i wykazywać łatwo, że pokój obecny, pokój z bronią u nogi, jest prawdziwą klęską dla narodów, bo pochłania większą połowę dochodów państwowych, bo odrywa ludzi od pracy, bez której żyć nie mogą, a każe im się sposobić do wojny, o której słyszeć nie chcą, bo zobowiązuje każdego do oglądania się na sąsiada, do kosztownej z nim rywalizacyi, do związywania sobie rąk aliansami, do milczenia i wyczekiwania, do najgłupszej w świecie gry w ślepą babkę.

Ale chwalić pokój, to nie dosyć, trzeba go ustalić i zorganizować, a ustalić i zorganizować można go tylko drogą federacyi.

Trzeba więc zrobić na polu politycznem, co na wielu innych już porobiono związkami pocztowymi, biurami kolejowemi i konferencyami międzynarodowemi, co nawet i politycznie już robić zaczęto, wybierając się wspólnie na Kretę i do Chin i wspólnie zasiadając na kongresie w Hadze; trzeba sfederalizować Europę.

Cóż jest właściwie największą przeszkodą do tej widocznie, jak kwestya Alzacyi - Lotaryngii. Głupia i zgubna polityka milczenia i wyczekiwania kwitnie w tej sprawie jak może nigdy nie kwitnęła i mistyfikuje wszystkich; Niemców zobowiązuje do kosztownej okupacyi którą pierwsza lepsza awatura może zakwestyonować, a nas stawia wieczyście przed laternatywą zapomnienia albo odwetu.

Zapomnieć nie możemy, bo honor na to nie pozwala, bo by o nas powiedziano, że jesteśmy narodem podupadłym, co straciwszy poczucie godności, rezygnuje się oto na wszystko i korzy podle przed gwałtem; zapomnieć nie możemy, bo i zdrowy rozum polityczny na to nie pozwala, bo byśmy tą dobrowolną renuncyacyą otworzyli drogę do gorszych ewentualności i do dalszych zaborów.

Ale jeśli nam zapomnieć nie wolno, to mamyż się więc przygotować do odwetu? Też nie, bo by wojna nie przyniosła definitywnej solucyi i nie rozwiązała węzła, bo nawet zwycięzką wojnę trzebaby wieczyście oddawać Jenę za Rossbach i znowu się od nowego Rossbachu bronić i nigdy z tego zaklętego koła nie wychodzć. Więc cóż tedy? Amatorzy odpowiedzi okrągłych oczekują tu zapewne recepty krótkiej, dobitnej i nieomylnej; zapominają o tem, że w polityce jak w naturze, gwałtownych skoków się nie robi, jeno że się z jednego bieguna idzie do drugiego powoli, zniewalając moralnie przeciwnika, żeby to samo czynił i że się tym oto sposobem dochodzi do jednego punktu, do punktu porozumienia.

Francya powinna pierwsza głos podnieść; powinna wszelkimi sposobami oświecać opinię niemiecką o niebezpieczeństwie, jakiem grozi sytuacya obecna, stawiając nas przed alternatywą dwóch niemożliwości i zawieszając bez końca i celu miecz demoklesowy nad karkiem dwóch wielkich narodów. Pierwsza powinna Francya głos podnieść, bo ekonomicznie i politycznie może dłużej wyczekiwać, niż Niemcy, solucyi ostatecznej, bo przebyła już kryzę wielkiej rewolucyi, a może teraz w atmosferze wolności wiele spokojniej niż Niemcy spoglądać w przyszłości.

Od chwili, kiedy Niemcy zrozumieją, że nie załatwiając z nami tej nieszczęsnej kwestyi alzacko-lotaryngskiej drogą zobopólnych koncesyi przygotowują sobie samochcąc fatalniejsze od niej, od chwili, kiedy zrozumieją, że działają tym sposobem nietylko przeciw swym własnym, na wewnątrz zagrożonym interesom, ale i przeciw całej tendencyi naszego czasu — od tej chwili federacya ludów w Europie stanie się możliwą.

A ta federacya musi przyjść do skutku, jeśli nie chcemy zmarnieć ostatecznie pod zabójczą protekcyą zbrojnego pokoju i stać się pastwą Ameryki albo czterystu milionów cywilizowanych Chińczyków. Solucya kwestyi alzacko-lotaryngskiej, to federacya Europy.

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

PAN TADEUSZ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

"Dżokejów, dodał Hrabia, uzbroić we dworze,
Z włości wezwać wassalów!"—"Lokajów? broń Boże!
Przerwał Gerwazy. Czy to zajazd jest hultajstwem?
Kto widział zajazd robić z chłopstwem i z lokajstwem?
Mój panie, na zajazdach nie znacie się wcale!
Wasalów, co innego, zdadzą się wasale:
Nie we włości ich szukać, ale po zaściankach,
W Dobrzynie, w Rzezikowie, w Ciętyczach w Rąbankach,
Szlachta odwieczna, w której krew rycerska płynie,
Wszyscy przychylni panów Horeszków rodzinie,
Wszyscy nieprzyjaciele zabici Sopliców!
Stamtąd zbiorę ze trzystu wąsatych szlachciców —
To rzecz moja. Pan niechaj do pałacu wraca
I wyśpi się, bo jutro będzie wielka praca:
Pan spać lubi, już późno, drugi kurż ju pieje,
Ja tu będę pilnować zamku, aż rozdnieje,
A ze słoneczkiem stanę w Bobrzyńskim zaścianku."

Na te słowa pan Hrabia ustąpił z krużganku;
Ale nim odszedł spojrzał przez otwór strzelnicy,
I widząc świateł mnóstwo w domostwie Soplicy,
"Illuminujcie krzyknął, jutro o tej porze,
Będzie jasno w tym zamku, ciemno w waszym dworze!" —

Gerwazy siadł na ziemi, oparł się o ścianę,
I pochylił ku piersiom czoło zadumane.
Światłość miesięczna padła na wierzch głowy łysy,
Gerwazy po nim kreślił palcem różne rysy:
Widać, że przyszłych wypraw snuł plany wojenne.
Ciążą mu coraz bardziej powieki brzemienne:
Bezwładną kiwał szyją, czuł że go sen bierze,
Zaczął wedle zwyczaju wieczorne pacierze.
Lecz między Ojczenaszem i Zdrowaś Maryą,
Dziwne stanęły mary, tłoczą się i wiją:
Klucznik widzi Horeszki, swoje dawne pany:
Ci niosą karabele, drudzy buzdygany,
Każdy groźnie spoziera i pokręca wąsa,
Składa się karabelą, buzdyganem wstrząsa —
Za nimi jeden cichy, posępny cień mignął,
Z krwawą na piersi plamą. Gerwazy się wzdrygnął,
Poznał Stolnika: zaczął w koło siebie żegnać,
I ażeby tem pewniej straszne sny rozegnać,
Odmawiał litanię o czyszcowych duszach.
Znowu wzrok mu skleił się, zadzwoniło w uszach!
Widzi tłum szlachty konnej, błyszczą karabele:
Zajazd! zajazd! Korelicz i Rymsza na czele!
I ogląda sam siebie, jak na koniu siwym,
Z podniesionym nad głową rapierem straszliwym
Leci: rozpięta na wiatr szumi taratatka,
Z lewego ucha spadła w tył konfederatka:
Leci — jezdnych i pieszych po drodze obala,
I na koniec Soplicę w stodole podpala.
Wtem, ciężka marzeniami na pierś spadła głowa,
I tak usnął ostatni Klucznik Horeszkowa.

KSIĘGA VI.

ZAŚCIANEK.

Pierwsze ruchy wojenne zajazdu — Wyprawa Protazego. — Robak z panem Sędzią radzą o rzeczy publicznej. — Dalszy ciąg wyprawy Protazego bezkutecznej.—Ustęp o konopiach. — Zaścianek szlachecki Dobrzyn. — Opisanie domostwa i osoby Maćka Dobrzyńskiego.

Nieznacznie z wilgotnego wykradał się mroku
Świt bez rumieńca, wiodąc dzień bez światła w oku.
Dawno wszedł dzień, a jeszcze ledwie jest widomy:
Mgła wisiała nad ziemią, jak strzecha ze słomy,
Nad ubogą Litwina chatką: w stronie wschodu,
Widać z bielszego nieco na niebie obwodu
Że słońce wstało, tędy ma wstąpić na ziemię:
Lecz idzie nie wesoło i po drodze drzemie.

Za przykładem niebieskim wszystko się spóźniło
Na ziemi. Bydło późno na pasze ruszyło
I zdybało zające przy późnem śniadaniu.
One zwykłe do gajów wracać o świtaniu:
Dziś, okryte tumanem, te mokrzycę chrupią,
Te jamki w roli kopiąc, parami się kupią,
I na wolnem powietrzu myślą użyć wczasu;
Ale przed bydłem muszą powracać do lasu.

I w lasach cisza. Ptaszek zbudzony nie śpiewa:
Otrząsnął pierze z rosy, tuli się do drzewa,
Głowę wciska w ramiona, oczy znowu mruży
I czeka słońca. Kędyś, u brzegów, kałuży,
Klekce bocian. Na kobach siedzą wrony zmokłe;
Rozdziawiwszy się, ciągną gawędy rozwlokłe:
Obrzydłe gospodarzom, jako wróżby słoty.
Gospodarze już dawno wyszli do roboty.

Już zaczęły żniwiarki swą piosnkę zwyczajną,
Jak dzień słotny ponurą, tęskną, jednostajną,
Tem smutniejszą, że dźwięk jej w mgłę bez echa wsiąka.
Chrząknęły sierpy w zbożu, ozwała się łąka,
Rząd kosiarzy otawę siekących wciąż brząka,
Pogwizdując piosenkę:z końcem każdej zwrotki
Stają, ostrzą żelezca i w takt kują w młotki.
Ludzi we mgle nie widać: tylko sierpy, kosy,
I pieśni brzmią, jak muzyk niewidzialnych głosy.

W środku, na snopie zboża Ekonom usiadłszy
Nudzi się, kręci głową, roboty nie patrzy,
Pogląda na dziedziniec, na drogi rozstajne,
Kędy działy się jakieś rzeczy nadzwyczajne.

Na gościńcu i drogach, od samego ranka,
Panuje ruch niezwykły. Stąd chłopska furmanka
Skrzypi, lecąc jak poczta: stąd szlachecka bryka
Cwałem turkoce, drugą i trzecią spotyka:
Z lewej drogi posłaniec jak kuryer goni,
Z prawej przebiegło w zawód kilkanaście koni:
Wszyscy śpieszą, ku różnym kierują się stronom.
Co to ma znaczyć? Powstał ze snopa Ekonom,
Chciał przypatrzyć się, spytać; długo stał nad drogą,
Daremnie wołał, nie mógł zatrzymać nikogo,
Ni poznać we mgle. Jeźdni migają jak duchy —
Tylko słuchać raz po raz tentent kopyt głuchy,
I co dziwniejsza jeszcze, szczękanie pałaszy:
Bardzo to Ekonoma i cieszy i straszy.
Bo choć na Litwie było naonczas spokojnie,
Dawno już wieści głuche biegały o wojnie,
O Francuzach, Dąbrowskim, o Napoleonie
Miałyżby wojnę wróżyć ci jeźdcy? te bronie?
Ekonom pobiegł wszystko Sędziemu powiedzieć,
Spodziewając się i sam czegoś się dowiedzieć.

W Soplicowie domowi i goście, po kłótni
Wczorajszej, wstali z siebie nieradzi i smutni.
Próżno Wojszczanka damy na kabelę sprasza,
Mężczyznom próżno karty dają do maryasza:
Nie chcą bawić się, ni grać, siedzą cicho w kątkach,
Mężczyzni palą lulki, kobiety przy prątkach;
Nawet śpią muchy —

Wojski, rzuciwszy łopatkę,
Znudzony ciszą idzie pomiędzy czeladkę:
Woli w kuchennej słuchać ochmistrzyni krzyków
Gróźb i razów kucharza, hałasu kuchcików:
Aż go powoli wprawił w przyjemne marzenie,
Ruch jednostajny rożnów, kręcących pieczenie.

Sędzia od rana pisał, zamknąwszy się w izbie:
Woźny od rana czekał pod oknem na przyzbie.
Sędzia, skończywszy pozew, Protazego wzywa
Skargę przeciw Hrabiemu głośno odczytywa:
O skrzywdzenie honoru, zelżywe wyrazy,
Zaś przeciw Gerwazemu o gwałty i razy
Obudwu o przechwałki, o koszta z powodu
Procesu, ciągnie w rejestr takowy do grodu.
Pozew dziś trzeba wręczyć ustny, oczywisto,
Nim zajdzie słońce. Woźny z miną uroczystą
Wyciągnął słuch i rękę, skoro pozew zoczył;
Stał poważnie, a radby z radości podskoczył.
Na samą myśl procesu czuł, że się odmłodził:
Wspomniał na dawne lata, gdy z pozwami chodził
Po guzy, ale razem po zapłaty hojne.
Tak żołnierz, który strawił życie, tocząc wojnę,
A na starość w szpitalach spoczywa kaleki.
Skoro usłyszy trąbę lub bęben daleki,
Chwyta się z łoża, krzyczy przez sen: bij moskala!
I na drewnianej nodze skacze ze szpitala,
Tak prędko, że go ledwie może złowić młodzież.

Protazy śpieszył włożyć swą woźnieńską odzież.
Przecież żupana ani kontusza nie kładzie:
One służą ku wielkiej sądowej paradzie;
Na podróż ma strój inny: szerokie rajtuzy
I kurtkę, której poły, podpięte na guzy,
Można zakasać albo spuścić na kolana:
Czapka z uszami, sznurkiem u wierzchu związana,
Wznosi się na pogodę, spuszcza się przed słotą.
Tak ubrany wziął pałkę i ruszył piechotą:
Bo woźni przed procesem, jak szpiegi przed bojem,
Muszą kryć się pod różną postacią i strojem.

Dobrze zrobił Protazy, że w drogę pośpieszył,
Bo nie długoby swoim pozwem się nacieszył:
W Soplicowie zmieniano kampanii plany.
Do Sędziego wpadł nagle Robak zadumany,
I rzekł: "Sędzio, to bieda nam z tą panią ciotką,
Z tą panią Telimeną, kokietką i trzpiotką?
Kiedy Zosia została dzieckiem w biednym stanie,
Jacek ją Telimenie dał na wychowanie;
Słysząc że jest osoba dobra, świat znająca:
A postrzegam, że ona coś tu nam zamąca,
Intryguje i pono Tadeuszka wabi:
Śledzę ją; albo może bierze się do Hrabi;
Może do obu razem. Obmyślmy więc środki,
Jak się jej pozbyć: bo stąd mogą urość plotki,
Zły przykład i pomiędzy młokosami zwady,
Które mogą pomięszać te prawne układy."
Układy? krzyknął Sędzia z niezwykłym zapałem,
Z układów kwita, już je skończyłem, zerwałem."
"A to co? przerwał Robak, gdzie rozum, gdzie głowa;
Co tu mi Wasze bajesz, jaka burda nowa?"
"Nie z mej winy, rzekł Sędzia, proces to wyjaśni!
Hrabia pyszałek, głupiec, był przyczyną waśni,
I Gerwazy łotr. —Lecz to do sądu należy.
Szkoda żeś nie był, księże, w zamku na wieczerzy,
Poświadczyłbyś, jak Hrabia srodze mnie obraził."
"Po coś Waść krzyknął Robak, do tych ruin łaził?
Wiesz, jak zamku nie cierpię: odtąd moja noga
Tam nie postanie. Znowu kłótnia! kara Boga!
Jakże tam było? powiedz: trzeba tę rzecz zatrzeć.
Już mię znudziło wreszcie na tyle głupstw patrzeć:
Ważniejsze ja mam sprawy niż godzić pieniaczy;
Ale jeszcze raz zgodzę." "Zgodzić? Cóż to znaczy!
A idź-że mi Waść wreszcie z tą zgodą do licha!
— Przerwał Sędzia tupnąwszy nogą — patrzcie mnicha!
Że go przyjmuję grzecznie, chce mię za nos wodzić
Wiedz Waszeć, że Soplice nie zwykli się godzić:
Gdy pozwą, muszą wygrać; nie raz w ich imieniu
Trwał proces, aż wygrali w szóstem pokoleniu.
Dosyć zrobiłem głupstwa z porady Waszeci,
Zwołując podkomorskie sądy po raz trzeci.
Od dzisiaj nie ma zgody, nie ma, nie ma, nie ma!"—
I krzycząc chodził, tupał nogami obiema —
Prócz tego, za wczorajszy niegrzeczny uczynek
Musi mi deprekować, albo pojedynek!"
"Ale Sędzio, cóż będzie jak się Jacek dowie?
Wszak on umrze z rozpaczy! Czyliż Soplicowie
Nie narobili jeszcze w tym zamku dość złego?
Bracie! wspominać nie chcę wypadku strasznego —
Wiesz także, że część gruntów od zamku dziedzica
Zabrała i Soplicom dała Targowica —

Jacek, za grzech żałując, musiał był ślubować
Pod absolucyą, dobra te restytuować:
Wziął więc Zosię, Horeszków dziedziczkę ubogą,
Hodować, wychowanie jej opłacał drogo:
Chciał ją Tadeuszkowi swojemu wyswatać,
Ale tak dwa poróżnione domy znowu zbratać,
I dziedziczce bez wstydu ustąpić grabieży." —
"Lecz cóż to? krzyknął Sędzia, co do mnie należy?
Ja się nie znałem, nawet nie widziałem z Jackiem:
Ledwiem słyszał o jego życiu hajdamackiem,
Siedząc wtenczas retorem w jezuickiej szkole,
Potem u Wojewody służąc za pachołe.
Dano mi dobra, wziąłem; kazał przyjąć Zosię,
Przyjąłem, hodowałem, myślę o jej losie:
Dość mię nudzi ta cała historya babia!
A potem, czegóż jeszcze wlazł mi tu ten Hrabia
Z jakiem prawem do zamku? Wszak wiesz przyjacielu,
On Horeszków dziesiąta woda na kiesielu!
I na mnie łżyć? a ja go zapraszać do zgody!"
"Bracie! rzekł ksiądz, poważne są tego powody.
Pamiętasz, że Jacek chciał do wojska słać syna,
Potem w Litwie zostawił: cóż w tem za przyczyna?
Oto, w domu, w ojczyznie potrzebniejszy będzie.
Słyszałeś pewnie o czem już gadają wszędzie,
O czem ja wiadomostki przynosiłem nie raz:
Teraz czas już powiedzieć wszystko, czas już teraz!
Ważne rzeczy, mój bracie! Wojna tuż nad nami!
Wojna o Polskę, bracie! będziem Polakami!
Wojna niechybna! Kiedy z poselstwem tajemnem
Tu biegłem, wojsk forpoczty już stały nad Niemnem;
Napoleon już zbiera armię ogromną,
Jakiej człowiek nie widział i dzieje nie pomną;
Obok Francuzów ciągnie polskie wojsko całe,
Nasz Józef, nasz Dąbrowski, nasze orły białe!
Już są w drodze: na pierwszy znak Napoleona
Przejdą Niemen i bracie! Ojczyzna wskrzeszona!"

Sędzia, słuchając, zwolna okulary składał,
I wpatrując się mocno w księdza, nic nie gadał —
Westchnął głęboko, w oczach łzy się zakręciły.
Wreszcie porwał za szyję księdza z całej siły,
"Mój Robaku! wołając, czy to tylko prawda?
Mój Robaku! powtarzał, czy to tylko prawda?
Ileż razy zwodzono! Pamiętasz? gadali:
Napoleon już idzie! i my już czekali!
Gadano: już w Koronie, już Prusaka pobił,
Wkracza do nas! A on! co? pokój w Tylży zrobił
Czy tylko prawda! Czy ty nie zwodzisz sam siebie?"
"Prawda, zawołał Robak, jak Pan Bóg na niebie!"
"Błogosławioneż niechaj będą usta, które
To zwiastują!—rzekł Sędzia, wznosząc ręce w górę—
Nie pożałujesz twego poselstwa Robaku.
Nie pożałuje klasztor: dwieście owiec z braku
Daję na klasztor. Księże, tyś się wczoraj palił
Do mojego kasztanka i gniadosza chwalił:
Dziś, zaraz w tym kwestarskim wozie pójdą oba;
Dziś proś mnie o co zechcesz, co ci się podoba,
Nie odmówię! — Lecz o tym interesie całym
Z Hrabią, daj pokój: skrzywdził mnie, już zapozwałem;
Czyż wypada?"

Załamał ręce ksiądz zdziwiony.
Wlepiwszy oczy w Sędzię, ruszywszy ramiony,
Rzekł: "To gdy Napoleon wolność Litwie niesie,
Gdy świat drży cały, to ty myślisz o procesie?
I jeszczeż po tem wszystkiem, com tobie powiedział,
Będziesz spokojnie, ręce założywszy, siedział,
Gdy działać trzeba!"—"Działać? Cóż?" Sędzia zapytał.
"Jeszcześ, rzekł Robak, z oczu moich nie wyczytał?
Jeszcze serce nic tobie nie gada? Ach bracie!
Jeżeli Soplicowskiej krwi coś w żyłach macie,
Uważ tylko: Francuzi uderzają z przodu —
A gdyby z tyłu zrobić powstanie narodu?
Co myślisz? Niechno Pogoń zarży, niech na Żmudzi
Niedźwiedź ryknie! Ach, gdyby jakie tysiąc ludzi,
Gdyby choć pięćset z tyłu na Moskwę natarło,
Powstanie jako pożar w koło rozpostarło!

Gdybyśmy my, nabrawszy Moskwie armat, znaków,
Zwycięscy, szli powitać wybawców rodaków? —
Ciągniemy! Napoleon, widząc nasze lance,
Pyta, co ty za wojsko: my krzyczym: Powstańce,
Najjaśniejszy Cesarzu! Litwa ochotnicy!
Pyta: pod czyją wodzą?—Sędziego Soplicy!
Ach, któżby potem pisnąć śmiał o Targowicy?—
Bracie, póki Ponarom stać, Niemnowi płynąć,
Póty w Litwie Sopliców imieniowi słynąć.
Wnuków, prawnuków będzie Jagiełłów stolica
Wskazywać palcem, mówiąc, oto jest Soplica,
Z tych Sopliców, co pierwsi zrobili powstanie!"

A na to Sędzia: "Mniejsza o ludzkie gadanie;
Nigdy nie dbałem bardzo o pochwały świata:
Bóg świadkiem, żem nie winien grzechów mego brata:
W politykę jam nigdy bardzo się nie wdawał,
Urzędując i orząc mojej ziemi kawał.
Lecz jestem szlachcic, radbym plamę domu zmazać:
Jestem Polak, dla kraju radbym coś dokazać,
Choć duszę oddać. W szablę nie byłem zbyt tęgi,
Wszakże bierali ludzie i odemnie cięgi,
Wie świat, że w czasie polskich ostatnich sejmików
Wyzwałem i zraniłem dwóch braci Buzwików,
Którzy—ale to mniejsza. Jakże Wasze myśli?
Czy potrzeba, żebyśmy zaraz w pole wyszli?
Strzelców zebrać, rzecz łatwa; prochu mam dostatek—
W plebanii u księdza jest kilka armatek:
Przypominam, że Jankiel mówił, iż u siebie
Ma groty do lanc, że je mogę wziąść w potrzebie:
Te groty przywiózł w pakach gotowych z Królewca
Pod sekretem: weźmiem je, zaraz zrobim drzewca:
Szabel nam nie zabraknie: szlachta na koń wsiędzie,
Ja z synowcem na czele i —jakoś to będzie!"

"O polska krwi!—zawołał Bernardyn wzruszony,
Z otwartemi skoczywszy na Sędzię ramiony —
Prawe dziecię Sopliców! Tobie Bóg przeznacza
Oczyścić grzechy brata twojego tułacza!
Zawszem ciebie szanował! ale od tej chwili
Kocham cię, jak gdybyśmy bracia sobie byli!—
Przygotujemy wszystko: lecz wyjść nie czas jeszcze:
Ja sam wyznaczę miejsce i czas wam obwieszczę.
Wiem, że car wysłał gońców do Napoleona
Prosić o pokój: wojna nie jest ogłoszona:
Lecz książe Józef słyszał od pana Biniona,
Francuza, co należy do cesarskiej rady,
Że się na niczem skończą wszystkie te układy,
Że będzie wojna. Książe wysłał mię na zwiady,
Z rozkazem, żeby byli Litwini gotowi
Dowieść przychodzącemu Napoleonowi,
Że chcą złączyć się znowu z siostrą swą, Koroną,
I żądają ażeby Polskę przywrócono.
Tymczasem, bracie, z Hrabią trzeba przyjść do zgody.
Jest to dziwak, fantastyk trochę, ale młody,
Poczciwy, dobry Polak —potrzebny nam taki.
W rewolucyach bardzo potrzebne dziwaki:
Wiem z doświadczenia: nawet głupi się przydadzą,
Byle tylko poczciwi i pod mądrych władzą.
Hrabia pan, ma u szlachty wielkie zachowanie,
Cały powiat ruszy się, jeśli on powstanie:
Znając jego majątek, każdy szlachcic powie:
Musi to być rzecz pewna, gdy z nią są panowie.
Biegę do niego zaraz."—"Niech się pierwszy głosi—
Rzekł Sędzia, niech przyjedzie tu, niech mię przeprosi;
Wszak jestem starszy wiekiem, jestem na urzędzie!
Co się tyczy procesu, sąd arbitrów będzie."—
Bernardyn trzasnął drzwiami. "No, szczęśliwa droga!
Rzekł Sędzia.

Ksiądz wpadł w powóz stojący u proga;
Tnie biczem konie, łechce lejcami po bokach,
Furknęła kałamaszka, ginie w mgły obłokach;
Tylko kiedy niekiedy kaptur mnicha bury
Wznosi się nad tumany, jako sęp nad chmury.

Woźny już dawniej wyszedł ku domowi Hrabi.
Jak lis bywalec, gdy go woń słoniny wabi,
Bieży ku niej, a strzelców zna fortele skryte,
Bieży, staje, przysiada coraz, wznosi kitę
I wiatr nią jak wachlarzem ku swym nozdrzom tuli,
Pyta wiatru, czy strzelcy jadła nie zatruli:
Protazy zeszedł z drogi i wzdłuż sianożęci
Krąży około domu, pałkę w ręku kręci,
Udaje, że obaczył kędyś bydło w szkodzie.
Tak zręcznie lawirując, stanął przy ogrodzie;
Schylił się, bieży, rzekłbyś iż derkacza tropi:
Aż nagle skoczył przez płot i wpadł do konopi.

W tej zielonej, pachnącej i gęstej krzewinie,
Koło domu, jest pewny przytułek zwierzynie
I ludziom. Nieraz zając, zdybany w kapuście
Skacze skryć się w konopiach bespieczniej niż w chruście:
Bo go dla gęstwi ziela ani chart nie zgoni,
Ani ogar wywietrzy dla zbyt tęgiej woni.
W konopiach człowiek dworski, uchodząc kańczuka
Lub pięści, siedzi cicho, aż się pan wyfuka.
I nawet często zbiegli od rekuta chłopi,
Gdy ich rząd śledzi w lasach, siedzą wśród konopi.
I stąd to w czasie bitew, zajazdów, tradowań,
Obie strony nie szczędzą wielkich usiłowań,
Ażeby stanowisko zająć konopiane,
Które z przodu ciągnie się aż pod dworską ścianę,
A z tyłu, pospolicie stykając się z chmielem,
Kryje atak i odwrót przed nieprzyjacielem.

Protazy, choć człek śmiały, uczuł nieco strachu:
Bo przypomniał z samego rośliny zapachu
Różne swoje dawniejsze woźnieńskie przypadki,
Jeden po drugich, biorąc konopie na świadki:
Jako raz zapozwany szlachcic z Telsz, Dzindolet,
Rozkazał mu, oparłszy o piersi pistolet,
Wleść pod stół i ów pozew psim głosem odszczekać,
Że Woźny musiał co tchu w konopie uciekać.
Jak później Wołodkowicz, pan dumny, zuchwały,
Co rozpędzał sejmiki, gwałcił trybunały,
Przyjąwszy urzędowy pozew, zdarł na sztuki,
I postawiwszy przy drzwiach z kijami hajduki,
Sam nad Woźnego głową trzymał goły rapier,
Krzycząc: albo cię zetnę, albo zjedz twój papier:
Woźny niby jeść zaczął, jak człowiek roztropny,
Aż skradłszy się do okna, wpadł w ogród konopny.

Wprawdzie, już wtenczas w Litwie nie było zwyczajem
Opędzać się od pozwów szablą lub nahajem,
I ledwie Woźny czasem usłyszał łajanie —
Ale Protazy o tej obyczajów zmianie
Wiedzieć nie mógł, bo dawno już pozwów nie naszał.
Choć zawsze gotów, choć się Sędziemu sam wpraszał,
Sędzia dotąd, przez winny wzgląd na lata stare,
Odmawiał jego prośbom: dziś przyjął ofiarę,
Dla naglącej potrzeby.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75¢

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii	$2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 1-go Października, 1903.

Chicagoski Labirynt.

Wkrótce posiadać będziemy w naszem mieście dziesięć tysięcy aparatów telefoniczych, obywających się bez usługi telefonistek na stacyi centralnej. Za pomocą odpowiedniego przyrządu każdy sam sobie połączy swój drut z drutem osoby, do której ma interes i będzie z nią rozmawiał, bez obawy, że rozmowę jego ktoś podsłuchuje. Ulepszeniem dotychczasowego systemu rozmawiania na odległość jest Illinois Telephone—and Telegraph Co., której biuro centrlalne znajduje się przy Fifth ave., blisko Monroe str., gdy tymczasem w zakładzie Jackson and Corbett Bridge and Steel Co. wykończa się wyroby, które wkrótce zmienią z gruntu cały nasz uliczny porządek. Lecz trzymamy się zasady przedstawienia stanu rzeczy po kolei. Otóż z piwnicy pod biurem centralnem dostajemy się za pomocą windy 36 stóp pod ziemię i znajdujemy się od razu w labiryncie różnych zakrętów. Jesteśmy w tunelu rzęsiście oświetlonym lampami elektrycznemi Ściany tego tunelu są z żelaza i mają kształt owalny. Droga jest wysypana żwirem. Na zakrętach pozwalają nam się oryentować tabliczki z nazwami ulic, pod któremi istnieją to podziemne kanały. Idziemy ze stacyi na południe do Adams str., ztąd nie na zachód do Franklin, na północ do Washington, na wschód do La Salle, na południe do Madison, ztąd na wschód do Clark, do Monroe, La Sale, Jackson boul., Fifth ave., Van Buren i Market str. Tam prowadzi otwór na powierzchnię ziemi. Wszystkie główniejsze gmachy biznesowe są już połączone kanałami z tunelem, a przez te kanały są przeprowadzone druty do ofisów kupców i przemysłowców, którzy korzystać będą z podziemnej komunikacyi telefonicznej. Zwoje drutów są już umieszczone w rurach, przytykających do ścian labiryntu. Obejmuje on, jak widzieliśmy, całe wśródmieście, ogólna jego długość wynosi na razie 20 mil, lecz kompania zamierza prowadzić dalej swą krecią robotę i podminować całe miasto, które w ten sposób pozbędzie się z czasem sieci drutów, szpecących ulice. Kompania liczy, że 100,000 obywateli korzystać będzie z jej aparatów telefonicznych.

Dotychczas prace podziemne pochłonęły sumę 5 milionów dolarów, lecz nie zadowolniły jeszcze ambicyi zarządu kompanii. Na drodze tunelu położone zostaną szyny, po których kursować mają pociągi, złożone z czterech stóp szerokich i dwunastu stóp długich, płaskich wagonów, na których przewozić się będzie frachty z dworców kolei do składów kupieckich i odwrotnie. Na ten cel zamówiono już 60 małych wagonów motorowych i 1,500 wozów ciężarowych. Główne dworce są już z tunelami połączone, a obecnie łączy się z tunelem główne gmachy ze składami departamentowemi hurtowników. Za pomocą elewatorów dostawać się będą frachty na pociągi podziemne, a z nich do miejsc przeznaczenia. Wagony mają być dostawione 1 lipca przyszłego roku. Obecnie ogół frachtów, przewożonych przez ulice miasta dochodzi do wagi 125,000 ton dziennie. Z tej sumy 100 tysięcy ton spodziewa się kompania Telephone and Telegraph przewozić tunelami. Jeżeli do tego przyjdzie 15,000 woźnic będzie zmuszonych oglądać się za innem zatrudnieniem, lecz ulice miasta, zwłaszcza w śródmieściu, będą przystępne dla powozów, ludzie przestaną łamać kości pod kołami wozów ciężarowych przy utrudnionej komunikacyi, chicagoski, labirynt podziemny nada miastu inny wygląd, niż obecny. Kompania przeznacza na ten cel dalszych 20 milionów dolarów. Duszą nowego przedsiębiorstwa jest pan Wheeler, prezes zarządu kompanii, a tunel podziemny jest dziełem inżyniera G. W. Jackson, dumnego z tego, że podczas pracy w labiryncie ani jeden człowiek nie stracił dotychczas życia ani jeden gmach nie drgnął na swych fundamentach, ani jeden filar kolei górnej nie zachwiał się. Przystąpiono do robót podziemnych bez rozgłosu, lecz kto miał sposobność oglądać stan obecny labiryntu ten nie może wyjść z podziwu, do jakich rezultatów prowadzi praca ludzka popierana rozumem i kapitałem. Pomysły Illinois Telephone and Telegraph Co. są zdumiewające, a ich wykonanie przynosi zaszczyt zarządowi kompanii i miastu Chicago.

Dar narodowy.

Przed rokiem obchodził naród nasz barzo uroczyście jubileusz największej poetki swej Maryi Konopnickiej. Uroczystość podniosła odbyła się w Krakowie, gdzie jej złożyły cześć wszystkie warstwy narodu i wszystkie dzielnice Polski.

Zebrano wówczas fundsz na zakupno własnej chaty, a fundusz ten pomnożony obecnie znaczną sumą zebraną od całego narodu, zezwolił na zakupienie i urządzenie pięknego dworku w Żarnowcu, niedaleko Jasła w Galicyi.

A cudowny to zakątek dla naszej pieśniarki, która doczekała się za swą pracę uznania od narodu.

W ustronnej wiosce w Krośnienskiem, w Żarnowcu, gdzie natura ziemi polskiej roztoczyła wszystkie swe łagodne dzięki, gdzie latem łany falują złotem, gdzie czuby wzgórz zielenią się smaragdami lasów, a gaje brzmią nieustannym dźwiękiem chórowodów ptasich—odbędzie się dziś uroczystość niezwykła.

To ostatni, a najwymowniejszy i choć nie tak huczny jak inne, najpiękniejszy może akt hołdów, ścielących się do stóp uwielbianej pieśniarki, Maryi Konopnickiej.

Reprezentanci rozmaitych ziem dawnej Polski, a za ich pośrednictwem także i Polacy rozproszeni po obczyźnie, nawet na drugiej półkuli — zbierając się, by udowodnić czynem to, co wypowiedziano tylekroć słowy, a co popłynęło z serca gorącą strugą uczuć.

A więc nie grono osób, bliższych czy dalszych znakomitej poetce, lecz naprawdę nasz ogół gromadzi się znowu; — już nie szukając ujścia w imponujących manifestacyach, jakich widownią był niedawno Lwów i Kraków, lecz z serdecznem ciepłem, jak bracia przy boku siostry najmilszej, ukochanej przez nich całem sercem i chlubę ich stanowiącej.

A więc pieśń, ów szczytny sztandar, wzniesiony ponad falangę serc najgoręsztych i najszlachetniejszych — pieśń, słupem płomiennym wiodąca nas przez wiek przeszło wśród pustyń niewoli — pieśń dożyła znów wielkiego tryumfu w osobie swej kapłanki, pieśń znowu z otuchą spoziera może na przyszłe żniwo, bo widzi, że nie jest wodzem bez żołnierzy, głosem odbijającym się o zimne składy.

Przyznać jednak wypada, że w Polsce nigdy nie brakło czcicieli pieśni narodowej, że nie zaznała ona poniewierki i upokorzenia, bo naród czuł, ile sił z niej czerpać może i powinien.

Ale pieśń uważano za jakąś oderwaną emanacyę ducha, słabemi tylko niemi przywiązaną do wiecznie zielonej gałęzi życia. Romantyzm sam wywołał ową ułudę, owo mniemanie, jakoby pieśń obejść się mogła bez pieśniarzy. I piewcy nasi wielcy i najwięksi przechodzili przez życie w bolach i męczarni, ze smutkiem patrząc na tę dziwną ironię losu, co otoczyła nimbem ich dzieła, im zaś samym gryść kazała gorzki chleb niedoli.

A jednak mimo, że isotnie ową cząstką wieszcza najcenniejszą, bo nieśmiertelną, jest jego dzieło — nie wolno nam zapominać, jak łatwo struny lutni, wystawione na srogość walk życiowych, wypowiedzieć mogą służbę: pęknąć lub choć by tylko umilknąć przed czasem.

Nasza doba lepiej zrozumiała stosunek pomiędzy twórcą, a jego dziełem. Dzisiaj uroczystość jest właśnie jednym z dowodów, iż w wyobrażeniach naszych w tej sprawie zaszła dodatnia zmiana.

Nie samym tylko pokłaskiem odwdzięcza się społeczeństwo polskie znakomitej jubilatce. Daje jej ono symbol spokoju — ów własny dach nad głową, który chronić będzie poetkę od pocisków troski, tak często nawiedzających brać Apollina. Zbyt biedna, by obsypać Muzy wybrankę godnymi skarbami — ofiaruje jej Polska dokoła tego domu kawałek ziemi swojej, a we wnętrzu zacisznej sadyby dary skromne, ale serdeczne zniesione ze wszystkich zakątków i od wszystkich rodaków.

Niechże pośród nich, w gnieździe usłanem poetce przez wdzięczne serca — wolna od walk o niepewne jutro, snuje ona dalej złotą przędzę pieśni w długie jeszcze lata ku narodu chlubie!

Wiadomości Zagraniczne

Spisek w Serbii.

BELGRAD, 24 września. — Królobójcy starają się wszelkiemi sposobam utrwalić swą władzę, pomimo groźby sprzysiężonych oficerów, że gdy król nie usunie od swego boku królobójców, to oni sami zrobią, z nim i porządek. Przywódcy królobójców odbywają ustawiczne narady które idą równolegle z naradami gabinetu i wywierają na nie wielki wpływ. Król Piotr nie ma odwagi przeciw nim wystąpić.

Ostatnia rada gabinetowa zastanawiała się nad dalszemi aresztowaniami, które są dość ciężkie, gdyż z 1300 oficerów, których ma armia serbska, 900 oświadczyło się przeciw królobójcom. Na razie więc aresztowano tylko przywódczów tego ruchu. Pomiędzy aresztowanymi jest także polak nazwiskiem Lonkiewicz. Jest on synem wychodźcy z r. 1863 i matki Serbki. Podczas zamachu na króla Aleksandra pośpieszył on królowi na pomoc, został jednak na podwórzu konatu przez spiskowców opadnięty i rozbrojony. Jest on jednym z przywódczów ruchu oficerskiego przeciw królobójcom. Dowodem, jak król czuje się dobrze wśród swych kochanych Serbów, jest fakt. iż król chce swych synów odesłać napowrót do Petersburga, pod pozorem, że ostre powietrze Białogrodu im nie służy.

Wyrok Prezydenta.

Washington, 29 września. — W drukarni rządowej w Washingtonie zastrajkowali swego czasu drukarze, ponieważ forman Miller nie należał do unii. Sprawa ta ciągła się dość długo i zajmowała uwagę całej publiczności. Wyczekiwano z niecierpliwością, jak prezydent Roosevelt załatwi tę sprawę. Otóż dziś prezydent wydał w tej sprawie następującą decyzyę: "W sprawie Millera muszę dodać jeszcze trochę do tego, co już powiedziałem. Otóż zwracam uwagę unii na fakt, że kieruję się i kierować się zawsze muszę prawami krajowemi, na co złożyłem przysięgę.

Prawo bowiem jest jedno dla całego narodu i nie może być pod tym względem wyjątku dla jednego lub drugiego. Ja jestem prezydentem dla całego narodu Stanów Zjednoczonych i chcąc przestrzegać tych praw, nie mogę robić wyjątku co do rasy, pochodzenia lub zajęcia jakim się kto zajmuje, ale muszę być dla wszystkich jednakowo sprawiedliwym jako obywateli jednego kraju.

Prawo nie mówi o tem, aby ci mieli więcej prawa do jakich przywilejów, którzy należą do unii i dlatego nie mogę uznać żądań unii za słuszne i sprawiedliwe, aby oddalać od pracy człowieka, który pracuje dla rządu, choć nie należy do unii.

Jest to mój ostateczny wyrok.

Schwytany minister.

Z Lizbony donoszą o następującym zabawnym wypadku: Honorowy minister i członek kortezów Senor Pereira des Santos jest zagorzałym bibliofilem; nieraz w niepozornem, szarem ubraniu spędza długie godziny w bibliotekach. Niedawno siedział on w jednej z bibliotek publicznych zaczytany nie zauważył, że minął czas wyznaczony na czytanie i że służba nie zwróciwszy także na niego uwagi, opuściła lokal i zamknęła bramy. Minister został uwięziony. Nie mając ochoty spędzić całej nocy w bibliotece wdrapał się na wysokie okno i ztamtąd zaczął krzykiem przyzywać pomocy. Po chwili spostrzeżono go z pobliskiego posterunku policyi, sądzono, że to jakiś złodziej zakradł się do gmachu. Gdy zaś Santos zaczął wołać: "Jestem ministrem", uważano to za wykręty i obrzucono biednego móla książkowego gradem obelg. Dopiero nadchodzący oficer straży wyjaśnił nieporozumienie; zawezwano straż pożarną po drabinie wyprowadzono uwięzionego na wolność.

Korespondencye.

HAVERHILL, Mass. — Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" upraszam o zamieszczenie następującej korespondencyi:

Tow. Rycerzy Polskich pod opieką św. Michała Archanioła, będzie obchodziło uroczystość swojego patrona, św. Michała Archanioła. Uroczystość odbędzie się dnia 3-go października w kościele irlandzkim zrana o godzinie wpół do 5-tej. Nabożeństwo odprawi ksiądz polski. Na drugi dzień w niedzielę odbędzie się w hali Socialist Democrat przy ulicy Washington obchód, na który zapraszamy wszystkich rodaków, zamieszkałych w Haverhill i okolicy, aby nas swą obecnością zaszczycić raczyli. Na tym zebraniu będziemy przyjmowali darmo nowych członków. Po wszelkie informacye piszcie lub zgłoście się do sekretarza. Józefa Sachodolskiego, 265 Washington st., Haverhill, Mass.

HARTFORD, Conn. — Szanowny Panie! Proszę łaskawie ogłosić w swojej Gazecie co następuje:

Donoszę polakom zamieszkałym w okolicach Hartford, że dnia 8, 9, 10, i 12 października r. b. polacy w Hartford urządzają fantową loteryę (fair) w Germania hali na Main ulicy na dochód polskiego kościoła.

Kto po ciężkiej codziennej pracy życzyłby sobie wesoło i przyzwoicie zabawić się, niechaj przybędzie do Hartford na czas oznaczony, a napewne zawodu nie dozna.

Zaprasza w imieniu całej parafii S. S. Cyryla i Metodego w Harford, Conn.

Ks. S. P. Łozowski, proboszcz.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Posiedzenie plenarne Wydziału Wyk., o któremeśmy pisali w naszym ostatnim cyrkularzu, odbyło się w czasie wyznaczonym tj. 24. tegoż miesiąca w Chicago.

Pierwszą ze spraw, z któremi się załatwiono na owem posiedzeniu, były finanse Wydziału. Okazało się, że do kasy tegoż w roku bieżącym wpłynęło $434.25; wydano zaś $341.94. Nadwyżka dochodów wynosi $92.31, co wraz z remanentem zeszłorocznym, wynoszącym $453.33 czyni $545.64.

Rok finansowy Wydz. Wykon. kończy się z końcem miesiąca września, rachunków atoli nie zamknięto dla względów praktycznych. Nasz rok finansowy postawiono kończyć i rozpoczynać z rokiem cywilnym. Tymczasem polecono poprosić osady federacyjne, które podatku swego na rok bieżący jeszcze nie złożyły, aby raczyły przesłać takowy jeszcze przed Nowym Rokiem.

Następnie skonstatowawszy, że ofiary na powodzian zebrane przez I Sekretarza, stanowią pokaźnią już sumę, Wydz. Wyk. rozporządził podzielić je i rozesłać w sposób następujący:

Dla powodzian w Kongresówce: na ręce Najp. ks. biskupa Zwierowicza w Sandomierzu $500. Dla powodz. galicyjskich: na ręce Najp. ks. biskupa Nowaka, sufragana krakowskiego $500, Na ręce O. Gliwy, przeora OO. Paulinów w Krakowie $100, Dla powodzian szląskich: na ręce pana Korszewskiego, redaktora "Gazety Opolskiej" $200, Na ręce ks. Londzina w Cieszynie $100, Dla powodzian w Poznańskiem: na ręce Najp. ks. biskupa Likowskiego, sufragana gnieźnieńsko-poznańskiego $300, Dla powodzian w Prusach zachodnich: na ręce Wiel. ks. Pobłockiego w Chełmnie $100.

Powyższe kwoty, stanowiące razem $1800.00, zostały już wysłane przez "American Express Co." Szanowna publiczność proszona jest o nadesłanie dalszych ofiar.

Co się tyczy powiększenia funduszów na rzecz Delegacyi Rzymskiej, to odezwę w tej sprawie do ludu polskiego, proponowaną przez niektóre pisma polskie, postanowiono, odłożyć na później. Tej deski ratunku mamy się uchwycić w ostateczności — wtenczas dopiero, kiedy nadzieje pokładane w kapłanach polskich zawiodą, na co się jednak nie zanosi.

W sprawie przyszłego Kongresu postanowiono przedewszystkiem należycie wysądować opinię publiczną, co do potrzeby, czasu i miejsca zwołania tegoż. W tym celu polecono Sekretarzom wystosować w krótkim czasie stosowny okólnik do publiczności katolicko polskiej w Ameryce.

Poleca też poprosić Komitet redakcyjny referatów, aby Komitetów poszczególnych do pracy zbytecznie nie naglił.

Przy końcu posiedzenia przedstawione zostało obecnym pismo od p. Jana Trałki z Chicopee, Mass., byłego delegata II Katol. Polskiego Kongresu. P. Trałka radzi W. Wyk., aby tenże byłych delegatów II Kongresu stosownem pismem zawezwał sobie do pomocy około wykonania uchwał Kongresu. Przyklaśnięto powyszej propozycyi i całkowicie ją przyjęto.

Na rzecz powodzian w ubiegłym tygodniu przysłali:

Z przeniesienia $1758.82.

Ks. S. Sosnowski, Cheboygan, Mich. od siebie i od parafian $15.00, od Tow. St. S. Jezus, Mullet Lake $5.00, od Tow. św. Stanisława B. M., Cheboygen, Mich. $5, razem $25.

Jan Borkowski, Chicago, Ill $5.00, ks. Smiech od parafian, Poland, Wis. $31.61, ks. M. Kotecki, Chicago, Ill. $15, ks. Fołta, Detroit, Mich. $62, ks. T. J. Moczygemba od parafian, Yorktown, Tex. $19.25.

Razem $1916.68.

Na rzecz Delegacyi Rzymskiej przesłali:

Z przeniesienia $888.65.

Ks. T. Morys, Baltimore, Md. $20, ks. J. Fołta, Detroit, Mich. $30, ks. Kaz. Truszyński, Peru, Ill. $10, ks. J. Dereszewski od siebie $5, od parafian $10, Schenectady, N. Y.; razem $15, Sekretarz towarzysz. Polskich Księży świeckich, ks. F. M. Wojtalewicz w imieniu zarządu skolektował i nadesłał $310.

Na tę sumę złożyli:

Stowarzy. Księży Polskich świeckich $150.

Ks. Szukalski J. F. $10, ks. Zyła Jan $10, ks. Puchała Jan B. $10. ks. Lipski W. $5. ks. Peża Michał $5, ks. Słominski K. $5. ks. Radziejewski J. $10, ks. Olszewski $5, ks. Jagielski F. J. $5, ks. Krakowski L. P. $5, ks. Tarnowski M. $5, ks. Małkowski T. $10, ks. Smogór C. $5, ks. Kaczmarek F. C. $5, ks. Tyszka A. $5, ks. Dembiński B. $10, ks. Gronkowski K. $10, ks. Kranjec Jan $5, ks. Matkowski M. $10, ks. Wojtalewicz $25, ks. M. Kotecki przez ks. Nawrockiego $15.

Razem $1288.65.

Ofiary na Delegacyę składane za pośrednictwem ks. St. Nawrockiego, kredytują się Stow. Pol. Księży świeckich, jako złożone na ręce ich zarządu: Ks. Nawrocki jest prezesem stow. księży świeckich.

Dziś do ks. W. Kruszki wysłaną została przesyłka czwarta w sumie $500. Niedostaje jeszcze do dwóch tysięcy około $750.

Do Kasy Wydz. Wyk. złożyła osada św. Trójcy w Chicago Ill. podatku federacyjnego $33.70.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
Sek. I. Wydz. Wyk.
Chicago, Ill. d. 26 września 1903 r.

Wiadomości Krajowe.

Liczy 100 lat.

MILWAUKEE, Wis, 24 września — Bartłomiej Wolski, zamieszkały pod nr. 511 Maple ulica, obchodzi 100 letnią rocznicę swoich urodzin. Przybył on do Ameryki dwadzieścia-sześć lat temu z córką jedyną, która zmarła rok temu, pozostawiając 9 dzieci dorosłych i ożenionych i dzietnych. Wolski ma 35 prawnuków.

Pomimo tak sędziwego wieku Wolski trzyma się krzepko, wygląda na lat 70, nieźle jeszcze widzi i słyszy a zdrowie swoje zawdzięcza, jak powiada temu, że nigdy nie używał napojów alkoholicznych i nie palił tytoniu. Siły mu tak dopisują, że co niedzielę bez względu na stan powietrza, udaje się na nabożeństwo do kościoła.

Zdanie kardynała.

BROOKLYN, N Y, 24 września. KardynałGibbons pytany przez reprezentanta prasy w sprawie biskupa polskiego w Stanach Zjednoczonych, o co stara się w Rzymie delegacya polska odpowiedział co następuje:

"Petycya ich nie odniesie skutku. Nasi polscy katolicy muszą zastosować się do kosmopoltycznego ducha tego kraju. Tu nie może być polska, irlandzka lub niemiecka dyecezya, z rodakami na czele. Biskupi kościoła wybierani są przez kapłanów i prowincyonalnych biskupów. Byłoby nierozsądnem inaugurowaniem takich zasad jak są przedłożone w tym kraju."

Ze słów tych okazuje się, że kardynał zajął przeciwne stanowisko sprawie polskiej. Wyraził się on z naciskiem że o dzieleniu dyecezyi w Ameryce, na ustanowienie polskich biskupów nigdy mowy być nie może. A polacy starający się o swych biskupów nigdy takowich nie otrzymają.

Według zapatrywań Irlandczyków kościołem w Ameryce tylko oni mają prawo rządzić. A może to zdanie z czasem trzeba będzie wykreślić z programu irlandzkiego — co daj Boże.

Pożar miasteczka

ASHLAND, Wis., 24 września. — Mała mieścina Morse, położona 25 mil na południe od Ashland, spłonęła doszczętnie i przedstawia dziś jedną kupę gruzów. — Ogień powstał w tartaku, a z powodu silnego wiatru szybko się rozszerzył na sąsiednie budynki. Spłonęło 15 milionów stóp drzewa budulcowego i remiza wraz z kilkunastu wagonami tramwajowymi.

Szkody materyalne wynoszą przeszło $200,000 w części tylko pokryte ubezpieczeniem.

Do powyższych strat przyczyniła się ta okoliczność, że miasteczko to nie posiada straży pożarnej, ani też wodociągów. Mieszkańcy więc stali bezradni wobec niszczącego żywiołu i musieli patrzeć, jak idzie z dymem owoc ich długoletniej pracy.

Znaczne pożary.

ASHLAND, Wis., 24 września. — Mała wioska na drodze kolei Wisconsin Central 25 mil od Ashland została wczoraj całkiem zniszczoną przez pożar. Wielki tartak i 15,000,000 stóp drzewa budulcowego zostało zniszczone, oprócz innych składów i domów mieszkalnych. Ogień rozpoczął się w tartaku i z powodu silnego wiatru rozprzestrzenił się do niebywałych rozmiarów. Szkodę obliczają na $200,000.

BUFFALO, N. Y., 24 września.—Handlowa część wioski Gardenville, została wczoraj spaloną. Kilka fabryk i budynek pocztowy ofisa i składy pożarły płomienie. Szkodę obliczaja na $300,000. Wszystkie budynki i fabryki były zabezpieczone.

DES MOINES, Ia., 24 września. — Wczoraj rano pożar zniszczył cały blok położony w środku wioski Ayreshire. Szkoda $50,000. Dziewięć domów handlowych wraz z ich zawarciem spaliło się do fundamentów.

Brzydka sprawa.

BESSMER, Mich., 24 września.— Straszna tragedya rozegrała się tu przedwczoraj wieczorem. Edward Milewski zastrzelił swą kochankę Annę Woźniak, 24 letnią dziewczynę. Morderca następnie strzelił do siebie, a stan jego jest niebezpieczny.

Morderstwo zostało popełnione przed mieszkaniem dziewczyny. Woźniak była na wizycie w Ironwood. Udał się tam i Milewski w celu zdaje się pogodzenia z dziewczyną. Kochankowie bowiem pokłócili się przed rokiem.

Młodzi jadąc do domu pociągiem ponownie się pokłócili. Zsiadłszy z pociągu dziewczyna uciekła Milewskiemu, ale dogonił ją przed domem jej matki i zamordował, dając dwa strzały. Dziewczyna zmarła prawie natychmiast. Milewski zwrócił następnie broń ku sobie i strzelił w brzuch, zadając sobie śmiertelną ranę.

Ed. Milewski jest salunistą w tutejszem mieście, zaś panna Woźniak organistką przy tutejszym kościele. Milewski pałał niepohamowaną miłością ku niej, lecz panna Woźniak nie czując ku niemu skłonności oświadczyła mu wprost, że zań nie wyjdzie. Oświadczenie to wypowiedziane przed rokiem o mało co nie pozbawiło jej życia. Milewski bowiem już wtedy zamierzał ją zastrzelić.

Panna go omijała z daleka a Milewskiego targała wściekłość. W końcu Milewski postanowił ponownie zbliżyć się do dziewczyny zagodzić stare nieporozumienie, i skłonić ją do ożenku, i w tym celu wyjechał za nią do Ironwood.

Widząc jednak, że starania jego nie odniosą pożądanego skutku, już naprzód napisał do krewnych o swym zamiarze — zakończenia śmiercią wszystkiego i niestety zamiar wykonał. Dziewczyna wysiadłszy z pociągu udała się pod opieką policyanta Adamczyka, lecz i to jej nie ocaliło przed zemstą kochanka.

Morderstwo to silnie wstrząsnęło tutejszą osadę polską, gdzie oboje byli znani.

Morderczy pożar.

ROCHESTER N. H., 25 września. —Dziś rano zgorzał tu hotel Brunswick— największy w stanie. Płomienie zauważyła służba kolejowa i zbudziła pogrążonych we śnie gości. Wyratowało się około 40 osób.

Zanim wszystkich zbudzono płomienie objęły cały budynek, dalszy ratunek zatem stał się niemożebnym. Wiele też osób padło ofiarą płomieni.

W zgliszczach następnie znaleziono cztery trupy. Przeszło 20 osób brakuje, i zachodzi obawa, że wszyscy spoczywają pod gruzami zniszczonego hotelu.

Zamkną kopalnie.

WILKESBARRE, Pa., 25 września — Kompanie węglowe postanowiły ograniczyć produkcyę węgla twardego. Utrzymują one, że posiadają zbyt wielkie zapasy węgla i że nie opłaca się wydobywać więcej. Wobec tego kompania Lehigh Valley Coal Co., postanowiła zamknąć około 20 kopalń, a Susquehanna Coal Co. 16 kopalń.

MARQUETTE, Mich., 26 września. — Otrzymano tu rozkaz w Ishpeming, aby siły robocze w tamtejszej kopalni zmniejszyć o 400 osób. Kopalnia nr. 16 zostanie zamknęta. Podobne rozkazy otrzymano niemal w każdej miejscowości górniczej, należącej do trustu. Wobec tego kilka tysięcy osób utraciło zatrudnienie.

Dynamit w robocie

WASHINGTON, Pa., 26 września.— Gdy kontraktor Ferguson ze swym buhalterem Martinem jechali powozem z pieniędzmi aby wypłacić robotników na kolei Wabash pracujących, rabusie rzucili zapalony dynamit pod powóz. Dynamit eksplodował, kontraktor został zabity, a Martin ranny. Rabusie zabrali walizkę z pieniędzmi w sumie $5,000 i uciekli.

Później dwie osoby zostały aresztowane jako podejrzane o zamach.

Sędziwy wiek.

GREEN BAY, Wis., 26 września. — Pani Anastazya Gackowska zamieszkała pod nr. 1220 przy ulicy Stour, obchodziła setnią rocznicę urodzin. W domu staruszki zgromadziło się bardzo wielu przyjaciół i krewnych. Gackowska jeszcze zaśpiewała gościom dwie polskie piosneczki i była bardzo wesołą. Wygląda jeszcze bardzo dobrze i zdaje się, że pożyje jeszcze dosyć długo.

Oszustwo bankiera.

PITTSBURG, Pa., 28 września. — Zniknięcie właściciela pewnego banku prywatnego w Schoenville, wywołało wielkie rozdrażnienie pomiędzy tutejszymi Słowakami i Kroatami. Około 300 depozytaryuszy stało przed drzwiami banku, w którym nie było nikogo, prócz małego chłopca. S. Kalman, zbiegły właściciel, został już dawniej oskarżony o oszustwo.

Niedoręczone przesyłki.

WASHINGTON, 28 września. —Wedle sprawozdania departamentu przesyłek pocztowych niedoręczonych, w zeszłym roku nie mniej niż 10 milionów było takich przesyłek, których niemożna było doręczyć. Z tych otworzono 8,985,205 posyłek i znaleziono w nich gotówką razem $48,634 a w przekazach, czekach i tratach $1,493,563. W 250,000 listach znajdowały się znaczki pocztowe, w 220,000 fotografie.

Olbrzymie pożary.

SAGINAW, Mich., 28 września. — Ubiegłej nocy szalał tu niszczący żywioł, pożerając co napotkał po drodze. Ogień powstał w składzie wyrobów żelaznych, należącym do firmy Burlett & Co. Foundry, przyczem rozszerzył się na fabrykę powozów firmy Chirslie Bugly Co. i na fabrykę maszyn, należącą do L. Clinkopstine. Ogólne straty wynoszą przeszło $90.-000.

W Bridgeton, N. J., zgorzała fabryka fortepianów firmy Chapman & Wicknam Piano Plate Co. największa w świecie. Straty wynoszą około $150.000. 400 ludzi utraciło pracę.

Wydatki sułtana.

Roczne wydatki sułtana tureckiego obliczają na sto dwadzieścia milionów franków. Z tego około trzydziestu milionów idzie na utrzymanie haremu, około dwudziestu milionów pochłaniają podarunki, mniej więcej tyleż utrzymanie pałacu. Na osobiste potrzeby Abdul Hamida pozostaje, po odtrąceniu wszystkich wydatków, zaledwe milion franków.

Rekord długowieczności.

Według badań dokonanych przez angielskie pismo lekarskie "The Lancet", najstarszym człowiekiem naszych czasów ma być niejaki Michał Solis w Stanie San Salvador, pochodzący z ojca białego i matki indyanki, który w roku 1878 przypisywał sobie lat sto ośmdziesiąt. Podpis jego znaleziono istotnie na jakim dokumencie z roku 1721, a pewien lekarz, sam ośmdziesiąt letni starzec, znał go jako stuletniego wówczas kiedy jeszcze był dzieckiem. Lekarz ten zapewnia, że Michał Solis żył jeszcze w roku 1895. Do dwóch setek więc brakowało mu tylko dwóch lat.

Kaśka.

Po szerokiej ulicy żwirowej, powyżłabianej mnóstwem głębokich wybojów, obramionej z obu stron boków niskimi d w o r k a m i, wlókł się powoli furgon rzeźnicki, naładowany kośćmi i mięsem.

Słońce chociaż często przesłaniane kwefem chmur popielatych, paliło siarczystym upałem. Dusznego powietrza nie ochładzał nawet wietrzyk, nadlatujący niekiedy z południa i porywający z drogi kurz szary, aby gęstym, brudnym pyłem spadać na leżące na wozie, odarte ze skóry i porąbane cielska zarzniętych krów i baranów. Z ich fioletowej czerwieni wyzierały białe żebra, wyszczerzone, niby olbrzymie zęby, z paszczęk baśniowych smoków. Ładunek musiał być ciężki, bo rosła i krępa szkapa, w dwa dyszle furgonu wprzęgnięta, ile razy koła wozu zapadły do dołu, wybitego w szosie, wyciągała się oparta na tylnych muskularnych nogach i rwała naprzód, lecz znużona próżnym wysiłkiem stawała wyczerpana, dysząca i spocona.

Wtedy idący przy wozie człowiek walił ją niemiłosiernie zdjętym z bioder pasem rzemiennym. Razy sypały się gradem na grzbiet okrągły, a odgłos ich powtarzało łopotliwe echo, odbijające się głucho od drewnianych ścian domków ubogiego przedmieścia.

— Scierwo! ścierwo! ścierwo! wołał rozjuszony. — Ja cię uśmiercę, Kaśka morowa, ja cię zabiję! Krew ze mnie wyssałaś, wypuściłaś z żył, jak skwaśniałe piwo z beczki... ano Kaśka! wio, dalej!

Mężczyzna był młody. Liczył najwyżej lat dwadzieścia kilka. Twarz miał smagłą, chudą, bladą. Krasiły się na niej, jakby żelazem gorącem wypalone, dwa chorobliwe rumieńce. Gdy zdejmował z głowy kapelusz słomiany, krucze, wełniste, krótko przy czaszce ostrzyżone włosy lśniły niby oliwą zmoczone. Od ich migotliwego połysku odbijała dziwnie trupio-zielonawa jasność gładkiego, jak kość słoniowa, czoła. Pod czołem brwi krzaczyste wyginały się kształtnym łukiem nad sinemi powiekami, z pod których strzelały ogniem ziejące źrenice, o wyrazie namiętnym, pełnym dzikiej złości. Wąs drobny rozścielał się wązkim paskiem czarnego mchu nad wargami ponsowemi. Pierś na wpół obnażona, wyzierająca zpod rozwartej, posoką bydlęcą splamionej koszuli, pokryta była krótkim, zwichrzonym zarostem. W lewem uchu tkwił kolczyk, z prawie czarnym, kulistym, w zrudziałe srebro oprawnym granatem. Ubrany był w wytartą, nieokrelśonego koloru aksamitną kurtkę i takież spodnie, fałdujące się suto nad cholewami wysokich, grubych, do kolan sięgających butów. Cała jego postać była jakby obrazem przedwczesnego fizycznego zniszczenia. Ruchy niespodziane a gwałtowne świadczyły o rozstroju nerwowym. Na licach malował się zupełny upadek ducha, który, człowieka w zwierzę zamienił.

Klacz nie mogła wozu z miejsca poruszyć. Smagana twardym rzemieniem, ryjącym na jej spoconej szerści ciemnej pręgi, narowiła się i traciła cierpliwość. Stawała dęba, albo wierzgając zadniemi nogami, próbowała kłaść się to na jednym, to na drugim dyszlu, aby je ciężarem swoim złamać, a złamawszy zerwać uprząż i lecieć, kędy oczy poniosą. Lecz drzewo, okute blachą, chociaż naciskane mocno, pęknąć nie chciało; szamotanie się zaś ofiary w lewo i prawo, zamiast wyciągnąć koła furgonowe z dołu, wbijało je coraz głębiej w wapienną, wytartą do piasku, żwirówkę. Człowiek z czarnym kolczykiem, ogarnięty oślepiającym go gniewem, owinął lejce na ramieniu i poskoczył naprzód. Chwycił lewą rękę za wędzidło, pokryte toczącą się z pyska zwierzęcia pianą —i szarpnął ku sobie. Równocześnie prawą ćwiknął klacz po oczach mosiężną klamrą od pasa. Ból musiał być straszny, bo Kaśka zarżała głośnym, rozpaczliwym jękiem. Potem gwałtownym ruchem nagle podniesionego łba wyrwawszy z dygocącej dłoni swego kata wędzidło, zatopiła zęby w pierś jego odkrytą.

Teraz on jęknął okropnie.

— Gwałtu! ratujcie ludzie! — zawołał.

Krzyk przeraźliwy doleciał uszu Michała Cwałochy, kołodzieja, stojącego za oknem z doniczkami fuksyi i pelargonii — w dworku, przed którym wóz rzeźnicki się zatrzymał. Rześki, suchy i siwy starzec wyszedł przed drzwi. Spostrzegłszy co się dzieje na gościńcu, z dzbankiem, pełnym wody, którą chciał kwiaty podlewać, podbiegł do furgonu.

— A!... to ty, zatracony Dżiromo! — rzekł powoli, z dziwnym spokojem i pogardą w głosie. — Kaśka cię napoczęła? Ma racyą, ma racyą! Gdyby nie ugryzła, włoski synu, zabiłbyś ją, psie, bez litości.

— Ooo! nie zje mnie ona! nie zje! — wybuchnął Girolamo — chociaż krwi mojej napiła się, kanalia. Przeżyję ją... i do mokrego rowu zakopię.

Przy ostatnich wyrazach drgnął całem ciałem jakby sam uczuł owiewający go wilgotny chłód mogiły.

— Czekaj! wprzódy cię z jej zębów wysunę, bo widzę, przyskrzyniła czorta dychtownie. Dajęć pomoc, nie przeto, żeś ladaco, a ino, żem dobry chrześcianin, więc bliźniego w opresyi ratować powinienem.

— To mówiąc, przeżegnał się i chlusnął w pysk wodą z dzbanka.

Zwierze, jakby ze snu zbudzone, rozwarło szczęki, wypuściło z nich czarnym włosem porosłą skórę, niby żółty pergamin zmiętą — i cofnęło się, ale wzrok miało utkwiony ciągle w prześladowcę, który w tył pociągnięty omotanemi około ramienia lejcami, stał znowu przed klaczą groźny, z krwawiącą się piersią, bladszy niż przed chwila.

Cwałocha wziął go za ramię i odwijał lejce, ściskające wątłe muskuły. Mówił przytem z chwilowemi przestankami, kaznodziejskim tonem, wyraźnie, dobitnie, jakby słów, które wygłaszał, oddawna nauczył się na pamięć.

— Ojciec twój, Dżirolamo, był kamieniarzem... a chocia Włoch i byle jaki chrześcianin, pracować umiał. O, umiał! Niemało grosza zarobił przy budowie kościołów. Często wprawdzie nożem psował, pięknie dłutem zasłużył u Najwyższego i Świętych pańskich, mimo to ujął mię sobie, więc dałem mu młodszą córkę za żonę, gdy się w nim rozmiłowała zapamiętale. Cieszyłem się nawet, pędraku, gdy na świat przyszedłeś, jako ów kot miauczący w noc marcową, bo myślałem, że z łona zacnej, polskiej niewiasty czart urodzić się nie może. Omyliłem się... i ciężko za to pokutuję. Szatańskimi figlami zapędziłeś matkę przedwcześnie do grobu. Po niej niebawem wyprawiłeś i ojca pod żółty piasek cmentarza... Jaki on tam był, to był, a zmarł z tęsknoty za połowicą, patrząc z bólem i rozpaczą na twe bezeceństwa.

Kochał ją i ciebie mocno, szczerze, statecznie. W tobie jedyny ino wyschło źródło wszelkiej miłości. Ty dla nikogo nie masz serca, chociaż każdą kobietę tulisz do się. Zostałeś sam jeden na moim kożuchu, pchło jakaś, dobroczyńców gryząca! Hodowałem, karmiłem, uczyć kazałem... Ty zaś, co uczyniłeś? Uganiałeś się z dziewkami z miasta i z nimi przehulałeś dworek rodzicielski... i cztery morgi gruntu pszennego, i sad z dorodnemi śliwami, i książeczkę kasy oszczędności, na której trzydzieści stówek stojało. Tego wszystkiego jednakoż i nie żal, ino zhańbionej duszy twojej, na ogień wieczny skazanej, a sproszniejszej od dusz, co się w wieprzach kołaczą. Miałem nadzieję, że pójdziesz do wojska, gdzie może się poprawisz... Kiejby! Doktory. Za dychawicznego przy asenterunku cię uznali. Oj! dyszesz ty, ale żądzą grzechu...

— Dziadku—warknął Girolamo jakby z przyzwyczajenia, bo starca nie słuchał, tonąc w morzu czarnych myśli własnych.

— Spojrz na się w lusterko. Wyschłeś, zzieleniałeś..- śmierć na czole twojem położyła kościste palce, wskazujące mogiłę... zbałamuciłeś rzeźniczkę Katarzynę, a teraz za parobka u niej służysz... I nienawidzisz ją; a przeklinać, ani bić jak inne nie śmiesz.. Nie smiesz, bo kobieta zażywna, rumiana, zdrowa, jak oto ta klacz uparta, a pełna mocy.... Trzyma cię ona nicponiu w garści niby miękką przędzę konopną, w ykręcają w którą zechcesz stronę... Mąż jej z żalu obwiesił się w stajence. Samobójstwo jego nosisz na sumieniu... i swój i jej grzech.. wasz grzech wspólny. Rachunkowa jest chciwa, jako każda wychowana wśród krwi bydlęcej i świeżego mięsa. Srebra ani papierków ci nie daje, w dzień nad tobą przewodząc, bo ino do nocnych uciech włoskiego syna sobie wzięła, więc mścisz się na klaczy niewinnej chociaż ona nie twoja, ino Boska, razem z wszelkiem żyjącem stworzeniem. Cudujesz, niby djabeł prawdziwy! Zamęczasz, zabijasz... Kaśką przezwałeś, z gniewu do tamtej, coś chucią sobie przywłaszczył, a w niej tkwiąca chuć sroższa, nad tobą rozciągnęła władzę i strawiła ci duszę, niszcząc w niej wszelkie dobro do szczętu. Przejrzałem wnętrze twojej istoty do dna, bom chrześcianin, jako się patrzy,... zatem mówię, co mówić powinienem, nie raz pierwszy i nie drugi, mimo, że mnie nie słuchasz. Przez nienawiść do Katarzyny udręczasz biedne zwierzę, sam gorszy od zwierzęcia. Czeka cię za to kara w życiu przyszłem...

Człowiek z czarnym kólczykiem w uchu przerwał mowę starca nagle:

— Dziadku!

— Czego chcesz?

— Unieście nieco wozu na dołek, by szkapa z miejsca ruszyć mogła...

Starzec spojrzał mu w oczy i jakby przerażony błyskawicą w nich lśniącą, przeszedł za furgon a uniósłszy tylne koła silnemi jeszcze rękami, zawołał:

— Jedź!

— Jadę... Wio Kaśka! wio bestyo!... Chciałaś mnie pożreć czarownico, niedoczekanie twoje! Ja ciebie w ścierwo zamienię... zabiję i pogrzebię!

Rozśmiał się dziko. Swisnął rzemieniem w powietrzu nad okrągłym grzbietem klaczy, która, cicha i powolna, postępowała teraz po drodze szybszym krokiem. Cwałocha patrzył za niemi czas jakiś.

— Psi syn! — szepnął.

Ale wnet kładąc znak krzyża świętego na piersi, głowę smutnie pochylił.

— Boże odpuść! dziecko córki mojej...

W dali głos Girolama syczał złośliwie:

— Wio Kaśka!.. Nie ty mnie zjesz, nie. Ja ciebie uśmiercę, u ś m i e r c ę, uśmiercę!

Zygmunt Sarnecki.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VIII.

(Ciag dalszy).

Nie wiedział nawet o tem, że żyję, gdy się toczyły układy pomiędzy rodzicami o waszem małżeństwie.

Nie mam więc żadnej do pana d'Epinay urazy i przysięgam, nie pójdę do niego.

— Do kogoż więc masz urazę, czy do mnie?

— Do ciebie Walentyno? O niechże mnie Bóg od tej myśli uchowa, kobieta jest istotą poświęconą, ta zaś, którą się kocha, świętą jest.

— A więc nieszczęśliwy! sam sobie wyrzucać będziesz!

— Tak, bo ja jestem winien, nieprawdaż? — rzekł Morrel.

— Maksymilanie, Maksymilianie! — zawołała Walentyna — powróć jeszcze chcę tego!

Maksymilian zbliżył się znowu z łagodnym uśmiechem i gdyby nie bladość, każdy coby go widział, myślałby iż jest w zwyczajnym stanie spokoju umysłowego.

— Posłuchaj mnie, moja droga, moja ubóstwiona Walentyno — zaczął głosem dźwięcznym i poważnym!— ludzie jak ja, co nigdy nie dopuścili się myśli, za którą mogliby rumienić się przed światem, przed rodzicami swemi i przed Bogiem, ludzie tacy mogą w sercu jak w otwartej księdze czytać myśli innych.

Jam nigdy żadnych nie prowadził miłostek, nie jestem owym melancholijnym bohaterem romansu i nie przybieram postaci Manfreda ani słowem, ani oświadczeniem, ani przysięgą, lecz w milczeniu złożyłem życie moje w twoje ręce, tym mnie opuszczasz i rzeczywiście opuścić powinnaś, wierzę jednakże, że gdy mnie opuszczasz, życie moje jest mi niepotrzebne, martwe i bez celu.

Gdy odalasz się odemnie, Walentyno, zostaję sam jeden na świecie.

Siostra moja szczęśliwą jest na łonie swego męża, mąż jej jest tylko moim szwagrem, to jest człowiekiem, którego tylko towarzyskie stosunki, do mnie przywiązują; nikt więc życia mojego dotąd bezużytecznego nie potrzebuje. Teraz wiesz, co uczynię?

Aż do ostatniej chwili czekać będę, póki się ślub twój nie spełni, bo nie chcę tracić cienia nawet jakiejkolwiek najbardziej nieoczekiwanej chwili lub przypadku, bo przecież pan d' Epinay jest śmiertelnym, może umrzeć... być może, że w chwlii gdy się do niego zbliżysz piorun uderzy weń przy ołtarzu; skazany jak ja, na śmierć, wszystkiego jeszcze może się spodziewać, dla niego cuda są możebnością, ponieważ idzie mu o zbawienie życia.

Będę więc, powtarzam ci, czekał aż do ostatniej chwili i gdy już nieszczęście moje stanie się niewątpliwem, bez ratunku, bez nadziei napiszę poufny list do mego szwagra, drugi zaś do prefekta policyi z wyjaśnieniem megozamiaru, potem gdziekolwiek pod drzewem nad przepaścią lub nad rzeką zastrzelę się, to tak pewno, jak jestem synem człowieka najuczciwszego, jakiego kiedkolwiek wydała Francya.

Konwulsyjne drżenie owładnęło wszystkiemi członkami Walentyny; obie ręce bezwładnie opadły od kraty i łzy obfite wzrok i oczy zasłoniły.

Młodzienic stał przed nią ponury z mocnem postanowieniem dokonania tego, czynu co wyrzekł.

— O! ty żyć będziesz! jeśli masz litość nademną, nie zginiesz!

—Przeciwnie daje ci na to słowo honoru — odparł Maksymilian. — Wreszcie cóż cię to może obchodzić? Dopełnisz swojej powinności i sumienie będziesz miała czyste zupełnie.

Walentyna padła na kolana przyciskając obie ręce do serca, jakby je wyrywające się chciała zatrzymać.

— O Maksymilianie! Maksymilianie! — zawołała — przyjacielu mój, bracie mój, prawdziwy na ziemi kochanku mój w niebie, błagam cię, uczyń jak ja żyj i cierp a być może, że kiedyś się jeszcze połączymy.

— Bądź zdrowa, Walentyno — powtórzył Morrel.

— O Boże mój—jęknęła Walentyna podnosząc obie ręce do nieba z wyrazem najuro czystszej modlitwy. — Ty widzisz żem uczyniła wszystko, com uczynić była powinna, jak córka posłuszna.

Prosiłam, błagałam, modliłam się ze łzami, ani mych próśb, ani łez, ani błagań nie wysłuchano.

A więc — rzekła następnie, łzy ocierając i zbierając ostatki odwagi — a więc nie umrzesz z bólu ale ja umrzeć wolę ze wstydu. Ty żyć będziesz, Maksymilianie, i ja będę twoją.

Kiedy? o której godzinie? czy natychmiast? powiedz, każ, jestem gotową.

Morrel, który już odszedł kilka kroków, wrócił blady z radości i z sercem rozrzewnionem wyciągnął przez kratę ręce do Walentyny.

— Walentyno krzyknął — przyjaciółko najdroższa, nie tak powinnabyś do mnie przemawiać, albo tej powinneś mi sama umrzeć pozwolić. Na cóżbyś sobie miała gwałt zadawać, jeśli mnie kochasz tak, jak ja cię kocham?

Przez litość chciałabyś, abym żył jeszcze, ale ja wolę umrzeć w takim razie.

— Bo rzeczywiście — powiedziała ponuro jakby do siebie Walentyna — któż mię tu kocha na świecie?... kto mnie w boleści i smutku pocieszа?... w kim spoczywają wszystkie nadzieje moje?... na kim wzrok mój obłąkany spoczywa... przy kim serce moje skrwawione ulgę znajduje?...

Przy tobie i zawsze przy tobie. Teraz więc ty, Maksymilianie masz słuszność zupełną.

Pójdę za tobą, opuszczę dom rodzicielski, porzucę wszystko, nawet o moim dobrym dziadku zapomnę!

— O nie! —rzekł Maksymilian— ty go nie opuścisz. Pan Nortier zdawał się dla mnie okazywać jakieś współczucie, a więc nim dom opuścisz, powiedz mu wszystko przed gniewnem Boga spojrzeniem.

A potem, gdy złączeni zostaniemy, będzie on przy nas i zamiast jednego dziecięcia będzie miał nas dwoje.

Mówiłaś mi, jakim sposobem pytasz go i jak ci odpowada; ja wkrótce nauczę się tego języka. Idź więc, Walentyno, Przysięgam ci, że nie rozpacz nas czeka, ale szczęście. Zaręczam!

Patrz, jak potężną władzę nademną rozciągasz! Każesz mi wierzyć słowom twoim i wierzę, chociaż szaleństwem jest to, co mówisz. Mój ojciec złorzeczyć mi będzie. A ja go znam. Niezłomne to serce, nigdy mi nie przebaczy. Ale posłuchaj jednak Maksymilianie! Jeżeli jakimbądź sposobem, czy to prośbą, czy przypadkiem potrafię związek ten opóźnić, będziesz czekał, powiedz, czy będziesz?

— Będę przysięgam ci, jak ty mnie przysięgasz, że ten okropny związek nigdy się nie spełni i że gdziekolwiek cię zawiodą, czy przed urząd cywilny, czy przed kapłana, ty powiesz "nie".

— Przysięgam ci, Maksymilianie, na to, co mam najświętszego w świecie, na pamięć matki mojej!

— Czekajmy więc jeszcze — powiedział Morrel.

— Tak czekajmy — odrzekła Walentyna swobodnie, przytem słowie oddychając — ileż to wypadków stać się może, co nas nieszczęśliwych potrafią zbawić.

— Ufam ci, Walentyno i polegam, że wszystko, co uczynisz, dobrem będzie; ale jeżeli prośb twych nie wysłuchają, jeżeli twój ojciec albo margrabina de Saint-Meran zażądają, aby pan d'Epinay został wezwany jutro do podpisania aktu...

— Natenczas masz już słowo moje, Morrelu.

— Wówczas nie podpiszesz, ale...

— Ale pójdę z tobą i ujdziemy ztąd oboje; nie obrażajmy jednak Boga, nie próbujmy jego dobroci Morrelu; rozstańmy się, bo i tak cud to tylko Opatrzności, jego, że dotąd nikt nas nie widział. Gdyby ktokolwiek dostrzegł był lub się dowiedział, że my się tu widujemy, jużby dla nas wszelka zginęła nadzieja.

— Masz szłuszność, Walentyno, jakimże jednakże sposobem wiedzieć będę?

— Od notaryusza pana Deschamps.

— Znam go.

— Dowiesz się i odemnie. Napiszę do ciebie, bądź pewny i spokojny. O Boże mój! czy myślisz, Maksymilianie, że ten związek nie jest mnie, również jak tobie obrzydłym!

— Dzięki ci, dzięki ubóstwiona moja Walentyno — zawołał Morrel. — Wszystko więc skończone; skoro oznaczysz godzinę, stawię się, tu przedrzesz się przez te mury do mnie, powóz będzie czekał przy bramie ogrodu, wsiądziesz ze mną, a ja cię odwiozę do siostry; jeśli zechcesz, ukażesz się wszystkim, sumienie będzie mówiło za nami przeciwko sile i nie dozwolimy, aby nas, jak baranki bezbronne poświęcono na ofiarę.

— Stało się — rzekła Walentyna — teraz i ja ci to powiadam: "Maksymilianie, wszystko co uczynisz, dobrem będzie".

— A!

— A teraz, czy jesteś kontent ze swojej małżonki? — zapytała smutno dziewica.

— O mój aniele, moje bóstwo! jakże ci na to odpowiem?

— Jednak odpowied.ż

Walentyna zbliżyła się, albo raczej przysunęła usta do kraty i wonne jej słowa przeleciały i dotknęły ust Morrela, który także przycisnął twarz do zimnej i nieugiętej zapory.

— Do widzenia — rzekła Walentyna, rzucając nagle tę chwilę szczęścia — do widzenia!...

— Więc napiszesz do mnie?

— Napiszę.

— Dziękuję ci, droga żono, do widzenia!....

Odgłos niewinnego pocałunku zniknął w przestrzeni i Walentyna zniknęła jak widziadło w alei topolowej.

Morrel słyszał jeszcze ostatni szelest łamiącej się w fałdach sukni i szmer dotknięcia stóp na piasku, podniósł oczy w górę dziękując Bogu z niewymownej radości uśmiechem, że mu zesłał taką miłość.

Wrócił do domu i cały wieczór spędził na oczekiwaniu. Dzień nadszedł, a on jeszcze nie odebrał wiadomości. Dopiero trzeciego dnia około godziny dziesiątej zrana, gdy szedł do pana Deschamps notaryusza, otrzymał przez pocztę mały bilecik, który, jak domyślił się, był od Walentny, chociaż nigdy pisma jej nie widział. Następnie były w nim słowa:

"Ani łzy, ani prośby, ani błagania nie pomogły, przez dwie godziny wczoraj byłam w kościele Św. Filipa i przez całe te dwie godziny z głębi duszy modliłam się do Boga. Bóg jednak nieczułym jest jak i ludzie i podpisanie aktu postanowione zostało na godzinę dziewiątą wieczorem.

"Jedno tedy słowo mam tylko dla ciebie, jak jedno serce, Morrelu, i to słowo tobie poświęcam i to serce tobie oddaję.

"Dziś wieczorem o godzinie trzy kwadranse na dziewiątą będę przy kracie.

Twoja żona, Walentyna de Villefort.

"P. S. Biedna moja babka ma się coraz gorzej, cierpieńa jej wczoraj przeszły w melignę; dziś maligna ta już jest prawie obłędem.

"Drogi Morrelu! ty mię będziesz kochał, i dasz mi zapomnieć, com dla ciebie uczyniła.

"Zdaje mi się, że przed dziadkiem moim Noirtier robią tajemnicę z podpisania aktu, dziś wieczorem mającego się odbyć".

Morrel nie poprzestał na wiadomościach, od Walentyny otrzymanych; poszedł do notaryusza, który potwierdził mu wiadomość, że podpisanie aktu ślubnego oznaczono na godzinę dziewiątą wieczorem.

Następnie udał się do hrabiego Monte-Christo i tam rzeczywiście dowiedział się najwięcej. Franciszek bowiem sam mu doniósł o tym dniu, tak uroczystym dla siebie; pani de Villefort ze swej strony napisała do hrabiego z prośbą o przebaczenie, iż go zaprosić nie może, albowiem śmierć pana de Saint-Merran, a następnie choroba pozostałej po nim wdowy nadają związkowi temu raczej posępną barwę, niż żywy wdzięk uroczystości weselnej.

W wigilią tego dnia Franciszek został przedstawiony pani de Saint-Merran, która wstała z łóżka jedynie dlatego, aby go poznać i pobłogosławić.

Łatwo pojmujemy, w jakim stanie duszy znajdował się Morrel: wzruszenie jego nie mogło ujść baczności bystrego oka hrabiego, to też był on tkliwszym teraz niż kiedykolwiek dla niego, i parę już razy Maksymlian chciał mu był wszystko wyjawić. Ale przypomniał sobie obietnicę, uroczyście daną Walentynie, i tajemnica zastygła na dnie serca.

Po kilkakroć odczytał list Walentyny, pierwszy, jaki od niej odebrał i jeszcze w tak ważnej okoliczności.... Po każdem odczytaniu ponawiał sam przed sobą przysięgę, że uczyni Walentynę szczęśliwą.

W rzeczy samej, jakiegoż poświęcenia staje się godną dziewicą, która tak odważny i niebezpieczny krok przedsiębierze. Jakiej ofiary godna ze strony tego, któremu się całkiem oddaje!... Taka istota powinna być rzeczywiście dla kochanka jedynym i najwyższym przedmiotem opieki i troskliwości!... Wszakże to królowa i kobieta zarazem i nie dość bodaj jednej duszy na podziękowanie i ukochanie takiej istoty.

Z niewymowną trwogą i wzruszeniem Morrel oczekiwał chwili, gdy Walentyna przyjdzie do niego i powie: oto jestem, Maksymilianie, bierz mię. Przygotował już całą ucieczkę, dwie drabinki ukryte miał w krzakach ogrodu, czekał już także gotowy kabryolet bez sługi i bez światła co miał odwieźć Maksymilana na miejsce. Na skręcie dopiero pierwszej ulicy miano zapalić latarnię, aby zbytkiem przezorności nie ściągnąć uwagi i nie wpaść w ręce policyi.

Co chwila febryczne drżenie przejmowało Morrela; wyobrażał sobie już tę chwilę, gdy z muru zstępującą Walentynę prowadzić będzie, uczuje ją drżącą w swym ręku. Dotąd mógł tylko czasem uścisnąć tę jej rączkę i koniec paluszka ucałować.

Gdy nadeszła godzina popołudniowa, gdy zbliżała się chwila oznaczona, doświadczył najprzód potrzeby samotności. Krew w nim wrzała i najprostsze pytanie, lada głos lub oddech, choćby przyjaciele, byłyby go raziły. Zamknął się u siebie z zamiarem, że będzie czytał, ale wzrok przebiegał karty, a nie widział wyrazów. Rzucił książkę i narysował po raz drugi plan swego ogrodu i formę drabinki.

Nadeszła wreszcie chwila oczekiwania.

Żaden zakochany człowiek nie zaniedbuje zegarka swojego, żaden w tak ważnej chwili nie wypuszcza go z ręki. Morrel dręczył więcej zegary swoje niż ktokolwiek, dręczył je do tego stopnia, że fałszywie zaczęły wskazywać. Zdawało mu się, że już nadszedł czas odjazdu, że chociaż godzina podpisania aktu na dziewiątą wieczór została oznaczoną, podług wszelkiego jednak prawdopodobieństwa, Walentyna czekać aż do ostatniej chwili nie będzie. Wyjechał z ulicy Meslay o godzinie w pół do dziewiątej podług swojego zegarka, a przybył do swojego ogrodu, gdy ósma wybiła na zegarze wieżowym kościoła S-go Filipa.

Powóz z końmi ukrył w ruinach po za chatką, gdzie zwykł był często przesiadywać.

Dzień zbliżał się ku schyłkowi i liście ogrodu coraz w gęściejsze i pełniejsze układały się bukiety.

Wówczas Morrel wyszedł z ukrycia i z bijącem sercem zbliżył się do otworu między kratami.

Nie było jeszcze nikogo.

Godzina wpół do dziewiątej uderzyła na zegarze.

Pół godziny zeszło na oczekiwaniu.

Przechodził się wzdłuż i wszerz, w pewnych przerwach coraz się więcej zbliżając, zaglądał przez kraty. Ogród ciemniał coraz bardziej a napróżno oko jego ciemności doglądało białej sukni, napróżno ucho śledziło szmer, wśród milczenia.

Sciemniał nakoniec i dom cały, z po za gałęzi drzew przeglądający, i zniknęła wszelka postać gmachu, w którego wnętrzu tak ważny jak podpisanie aktu ślubnego odbyć się miał wypadek.

Morrel spojrzał na zegarek. Wskazywał trzy kwadranse na dziewiątą, lecz w tejże samej chwili zegar wieżowy uderzył wpół do dziewiątej.

Czekał w przeszło pół godziny dłużej, niż Walentyna oznaczyła powiedziała przecież o dziewiątej, a nawet jeszcze wcześniej.

Najstraszniejsza była to chwila dla serca młodzieńca, każda sekunda biła w serce jak żelaznym młotem.

Najmniejszy szmer liści, najdrobniejszy powiew wiatru, sprowadzał pot na jego czoło. Wreszcie z największem drżeniem zaczął przyrządzać drabinę i aby nie tracić czasu, postawił już jednę nogę na szczeblu.

Wśród zmiennych chwil bojaźni i nadziei, wśród nieustającego drżenia i ściśnienia serca dziewiąta uderzyła na kościelnym zegarze.

— Niepodobna — rzekł sam do siebie — niepodobna, aby podpisywanie aktu mogło trwać tak długo... Chyba, że zaszły jakie nieprzewidziane wypadki... Rozważyłem wszystkie okoliczności, wyrachowałem jak najdokładnej czas potrzebny na te formalności... chyba, że coś nadzwyczajnego zaszło....

I znowu zaczął przechadzać się wzruszony przed kratą, a co chwila rozpalone czoło opierał o zimne żelazo. Czy Walentyna nie zemdlała po podpisaniu aktu, albo czy jej co nie wstrzymało w ucieczce. Dwa te przypuszczenia stały mu ciągle w myśli i doprowadzały do rozpaczy.

Nakoniec opanowała go myśl nagła, czy Walentynie nie zabrakło sił do wykonania ucieczki, czy zemdlona nie upadła gdziekolwiek w alei?...

— O! jeśli tak jest — zawołał, wybiegając na ostatni szczebel drabiny zgubiłbym ją przez moję własną nieostróżność!

Zły duch, co mu tę myśl podszepnął, już go nie odstąpił i ciągle szeptał mu do ucha z tą wytrwałością, która niejednę myśl wątpliwą w pewność zamienia i przekonaniem potwierdza.

Już mu się zdawało, że widzi jakąś posuwającą się postać, już mu się zdało, że wiatr przyniósł mu niewyraźnie skargę jakąś.

Uderzyła nakoniec dziesiąta. Niepodobna już było słaniać się od dłuższej w tych stronach, bo każda chwila stawała się coraz niebezpieczniejszą i podejrzliwszą. Pulsa zaczęły bić gwłatownie, mgła zasłoniła oczy i Maksymilian wdarłszy się na mur, przeskoczył na drugą stronę.

Znajdował się zatem w domu Villeforta, a wdarł się do niego gwałtem; rozmyślał nad skutkami, jakieby podobny czyn pociągnął za sobą, ale już wszedł i cofać się nie należało. Jakiś czas słaniał się przy murze, nakoniec wpadł do klombu.

Za chwilę już był po drugiej stronie klombu zkąd dom cały przedstawiał się dokładnie.

Najprzód chciał się przekonać, czy światła płoną; nic jednak nie spostrzegł prócz niewyraźnej i zamglonej atmosfery po za wielką ciemną firanką.

Lekki blask światła coraz przechodząc z miejsca do miejsca ukazywał się w trzech oknach na pierwszem piętrze; trzy te okna należały do pokojów pani de Saint-Meran.

Jedno tylko światło błyszczało nieporuszenie za ponsowemi firankami sypialnego pokoju pani de Villefort.

Morrel odgadł wszystko od razu — już tylekroć o każdej godzinie dnia słyszał z ust Walentyny, już tylekroć rysował sobie plan tego domu, choć go nigdy nie widział że mu był znany rozkład jego dokładnie.

Ta ciemność i to milczenie więcej przerażały młodzieńca niż poprzednie bezskuteczne oczekiwanie na Walentynę.

Odurzony, pozbawiony zmysłów z boleści gotów na wszystko byle ujrzał Walentynę i byle przekonał się o nieszczęściu które przeczuwał, wyszedł z klombu i chciał już przebiedz co żywo przestrzeń przedpałacową odkrytą zupełnie, gdy wtem dźwięk głosu, dość jeszcze oddalonego, który jednak wiatr donosił, uderzył słuch jego wytężony.

Na ten odgłos cofnął się żywo i ukrył pomiędzy drzewa i liście i tak stał niemy i nieporuszony pod tarczą ciemności.

Postanowił już, co ma czynić. Jeżeli będzie to Walentyna, da znać o sobie w przechodzie jeżeli Walentynie ktoś drugi towarzyszy, ujrzy ją pzynajmniej i przekona się, że jej żadne nieszczęście nie dotknęło; jeżeli to ktoś zupełnie obcy, podchwyci klika słów z rozmowy i dojdzie niedocieczonej dotąd tajemnicy.

Księżyc w tej chwili wypłynął z za chmury i Morrel ujrzał we drzwiach na balkonie Villeforta z jakimś człowiekiem, czarno ubranym.

Zeszli ze schodów i zbliżali się do klombu. Zaledwie kilka postąpili kroków, Morrel w mężczyznie, czarno ubranym, poznał doktora d'Avrigny.

Widząc zbliżających się ku siebie, cofnął się mimowoli i potknął o pień drzewa, we środku klombu sterczący, musiał więc stanąć.

Wkrótce skrzypienie piasku pod stopami przechodniów ucichło.

— A! drogi doktorze—rzekł prokurator królewski — wyraźnie niebo sprzysięgło się przeciw naszemu domowi. To okropna śmierć! to cios piorunu! Nie chciej mię pocieszać, na takie nieszczęście niema pociechy, rana zbyt jeszcze żywa zbyt głęboka. Umarła! umarła!

Zimny pot wystąpił na czoło młodzieńca. Któż mógł umrzeć w tym domu, że nawet Villefort śmierci tej złorzeczy?

— Kochany panie de Villefort — odpowiedział doktor tonem, który jeszcze powiększył przestrach młodzieńca — nie na tom cię tu przyprowadził, aby cię pocieszać, nie bynajmniej.

— Co mówisz? — zapytał przerażony prokurator.

— Ja ci powiadam, że oprócz nieszczęścia, które cię w tej chwili dotknęło, czeka cię inne, większe jeszcze może.

— Boże wielki! — szepnął Villefort, składając ręce — czegoż mam się jeszcze dowiedzieć?

— Mój przyjacielu, czy jesteśmy tu sami?

— Sami niewątpliwie. Ale do czegoż te wszystkie ostrożności?

—To znaczy, że ci mam straszną zwierzyć tajemnicę — rzekł doktor — siadaj.

Vlilefort upadł raczej niż usiadł na ławce. Doktór stanął przed nim, położył rękę na jego ramieniu. Morrel zlodowaciały z trwogi, jednę rękę trzymał na czole, drugą przyciskał do serca, jakby chciał odgłos jego bicia przytłumić.

—Umarła! umarła — powtórzył w myśli głosem serca.

I sam czuł się już konającym.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Gustaw Szajder, który wyjechał z siedleckiej guberni przed 10 laty pod nazwiskiem Wilhelm Zeliński, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez A. M. Boruskiego 1351 Dunham st., So. Bend, Ind. (40)

Stanisław Kordowski, z gub. łomżyńskiej, przebywający w Ameryce od 12 lat i ma być w Joliet, Ill., poszukiwany jest w ważnej sprawie przez A. M. Boruskiego, 1351 Dunham st, So. Bend, Ind. (40)

UWAGA! Anastazya Błażewicz, która przyjechała z Litwy w kwietniu z 7-letnią córką, ma do otrzymania spadek po mężu w sumie $1,500, który nagle umarł przy pracy. Ktoby wiedział jej adres lub ona sama niech nam doniesie, a otrzyma wynagrodzenie. Adres: Gazeta Polska, 532 Noble st., Chicago, Ill. (x)

NA SPRZEDAŻ buczernia i grosernia, stare wyrobione miejsce, dobry interes, dobra sposobność dla Polaka. Adres: John S. Wedek, 2212 Butler st., Chicago Hights, Ill. (40)

UWAGA! Jeżeliby sobie kto życzył wziąć na wychowanie chłopca lub adoptować go za swoje dziecko, niech się zgłosi listownie lub osobiście po informacye do M Siudziński, 709 Holt st., Chicago, Ill. (x)

Zofia Rumowicz, z domu Mieczkowska, rodem z Brodnicy w Prusach Zach., ostatniemi czasy przebywająca w Scranton, Pa., poszukiwana jest w ważnej sprawie przez swego ojca, Jana Mieczkowskiego, 186 Green st., Brooklyn, N. Y. Kto mi poda jej adres, otrzyma nagrodę. (31)

Jan Bonuzas, rodem z gub. łomżyńskiej, przybyły przed rokiem do Ameryki, poszukiwany jest przez Teofila Piankak, box 308, Ludlow, Mass. (31)

Stanisław Ploga, bawiący w Ameryce od Wielkiejnocy, poszukiwany jest przez swą siostrę Maryę Plogę, 20th st., Beth Beach sta., Brooklyn, N. Y. (42)

Józef Augustynowicz z Kolbuszowej w Galicyi, przebywający 8 lat w Ameryce, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego znajomego Bronisława Matejek 10 Wallock st., Derby, Conn.

Maryanna Szuster wraz z dwoma dziewczętami i jednym chłopcem, poszukiwana jest przez swego męża Jakóba Szuster, 113 Kanell st., Johnstown, Pa. (Mansville.) Kto mi poda jej adres otrzyma wynagrodzenie.

PANOWIE ORGANIŚCI po opłatki niech się zgłoszą jak najprędzej, aby na czas każdego zadowolić. Adres: Frank Chojnacki, 4724 Winchester ave. (44)

Marcin Hojański poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego znajomego Antoniego Kołodziejskiego, 810 Maryland ave., Wilmington, Del. (41)

Michał Kominczak, który przebywał dłuższy czas w Brenham, Tex., jest poszukiwany w ważnym interesie przez Józefa Lechert, 23 Granite st., Webster, Mass. (42)

Jan Wilczewski z Sobolewa w gub suwalskiej, przebywający od 14 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swą córkę Annę Wilczewską pod adresem: Józef Czuprvński, 413 S. Hickory st., Mt. Carmel, Pa.

Jan Piela rodem z powiatu żywieckiego w Galicyi, mający przebywać w Chicago, poszukiwany jest przez swego krewnego, Józefa Brydzińskiego, 29 Brook Liot st., Wilkesbarre, Pa.

Niżej podpisany poszukuje towarzyszki życia od 18 do 28 lat. Musi umieć czytać i pisać po angielsku, polsku i litewsku. Interesowane niech się zgłoszą do John Kirvetis, box 169 Westville, Ill.

Wiadomości Miejscowe.

DRAMAT miłosny, ale bez krwi rozegrał się tu przedwczoraj. Młody, ale rozkochany młodzieniec Onufry Ropka doprowadzony został do rozpaczy tem, iż młodziutkia panna Kolesza nie chciała go poślubić. Na wszystkie prośby i błagania odpowiadała: Musisz czekać. Mam dopiero lat 19, a chcę mieć jeszcze więcej "good time!" Więc Ropka wziął rewolwer nabity i stając przed panią swego serca rzekł: Albo — albo. Dziewczyna się przestraszyła i zażądała pomocy Urbańskiej w jej domu przy Commercial avenue pod nr. 8758. Gdy Urbańska, ciesząca się wielkim wzrostem i odpowiednią tuszą, stanęła przed zakochanym Onufrym, tenże skapitulował będzie czekał.

JAN WOZNY 1252 W. 19th str., ofara robotniczych zatargów został wczoraj uznany w "detention hospital" obłąkanym i posłany do zakładu w Kankakee, a rodzina jego bez opieki i zarobku, znaduje się w groźnym niedostatku.

Woźny miał zatrudnienie w składach drzewa firmy Edward Hines Lumber Co. na rogu Blue Islnd ave. i South Lincoln ul.

W styczniu wybuchł tam strajk. Woźny wraz z innymi robotnikami zaprzestał pracować. Ale nie mogąc dać utrzymania rodzinie, wkrótce potem powrócił do biura kompanii, zgłosił się do pracy, i otrzymawszy ją, ściągnął na siebie nienawiść strajkujących, którzy go pewnego razu napadli z nienacka, poturbowali i tak wystraszyli, że od tego czasu zdradzał ciągłe zboczenia umysłowe.

KOMPANIA Northwestern postanowiła podwyższyć płacę swym 8,000 robotnikom zatrudnionym w warsztatach kolejowych. Podwyżka ta wyniesie $300,000 rocznie.

JUBILEUSZ stuletniej rocznicy istnienia miasta Chicago rozpoczął się w sobotę i trwał do czwartku. Całe miasto przybrało świąteczne szaty i zewsząd nazjeżdżało tyle gości, że aż roi się całe miasto od rozmaitych ludzi, ras i szczepów. W różnych instytucyach urządzane były odczyty, mowy i przyjmowania znakomitych gości z całego kraju i zagranicy, a wszystko na temat wielkiego miasta, które w tak krótkim czasie powstało i rozwinęło się jak żadne inne masto na kuli ziemskiej. Opisywać uroczystości szczegółowo nie będziemy, gdyż każdemu wiadomo, jak podobne uroczystości są obchodzone.

OBOK szpitala powiatowego wybudowany zostanie kosztem $50,000 specyalny szpital dla dzieci.

GŁOWNE biuro zakupna i wysyłki spółki Allis Chalmers zostanie przeniesione do Allis w Wisconsin z powodu ciągłych nieporozumień z robotnikami. Kilkuset tutejszych robotników straci zajęcie.

WYGRAŁ. —Jak wiadomo, senator stanowy i alderman 16 wardy, St. Kunz, przed niejakim czasem założył się o $5000 przeciw dwom kapeluszom, że pozyska niższe oferty do brukowania ulic, aniżeli były wniesione i przyjęte. Kontrakt zamierzono wydać, a raczej wydano faktycznie pewnej firmie, ofiarującesię dokonać robót brukojwnia Milwaukee ave. na długiej przestrzeni za $4.32 od yarda kwadratowego; zaprotestował wówczas ald. Kunz, twierdząc, że znacznie niższe oferty można pozyskać i złożył czek na $5000 w kasie miejskiej na udowodnienie swego twierdzenia, podczas gdy prezydent komisyi ulepszeń Lynch i sekretarz May ofiarowali się kupić mu po cylindrze, jeżeli mu się o uda. Cofnięto wówczas ów kontrakt i rozpisano nowy konkurs, którego termin wczoraj upływał o godz. 10:15. Otóż istotnie nadeszły niższe oferty, a chociaż dwie z nich nadeszły parę minut po naznaczonym terminie, to przecież je uwzględniono, a Kunz odebrał swój czek i otrzyma jeszcze dwa nowe cylindry.

JOHN D. Rockefeller, znany miliarder, ofiarował 8 milionów na fakultet medyczny Rush Medical, który ma być znacznie powiększony i ulepszony na wzór najsławniesjzych szkół medycznych na świecie. Jak wiadomo fakultet wspomniany należy do uniwersytetu Northwestern, który stale zasila swemi milionami Rockefeller.

JOZEF Gombyła doszedł wreszcie do celu swych życzeń i pojął za żonę ukochaną Rozalię. Z tej okazyi wyprawiono wesele w domu pn. 4 Bunker ul. Rozbawieni goście, korzystając z pogody, wyszli po obiedzie na werandę, a ta pod niezwykłym ciężarem załamała się z ogromnym trzaskiem a ludzie spadli na ziemię z wysokści 25 stóp, wraz z belkami i deskami. Skutki były fatalne: 17 letni synek Maryi Mezus znalazł śmierć na miejscu, pan młody ma pokaleczoną głowę, a jego żona skarzy się na ból w nogach. Nadto Anna Dąbrowska złamała nogę, Marya Mezus, matka zabitego dziecka, wykręciła sobie kość w biodrze, Katarzyna Angielewska, Leon Angielewski i Józef Korono doznali także różnych obrażeń ciała. Pokaleczeni leczą się w swych mieszkaniach.

WSKUTEK eksplozyi kadzi napełnionej pokostem w fabryce Standard Varnish, pn. 2620—2640 Armour ave., powstał olbrzymi pożar, który zniszczył całą fabrykę, wyrządzając szkody na $300,000. W czasie gaszenia pożaru kilku strażaków zostało pokaleczonych, a 2 dziewczyny zginęły widocznie w ogniu.

W TEATRZE Hopkina będzie odgrywany melodramat osnuty na tle ostatniego powstania w Polsce i prześladowanie Polaków na Syberyi. Tytuł tej sztuki jest "Dla jej ratowania". Każdy Polak powinien iść na to przedstawienie, jeżeli mu czas i stosunki pozwolą, zachęcimy tem Amerykanów do częstego poruszania spraw naszych.

BUSH Temple teatrze odgrywaną jest w tym tygodniu ciekawa sztuka dramatyczna "Sianie wiatru" w następnym tygodniu począwszy od 4 października będzie odgrywane "Zmartwychwstanie" Tołstoja.

NAWET prorocy amerykańscy nie są dziś wolni od strajków. Oto jest tu niedaleko od Chicago miasteczko Zion, gdzie każdy, kto odda ostatni cent prorokowi Dowie, otrzymuje od niego dokument, że albo pójdzie wprost do nieba, albo przynajmniej będzie taki goły, jak święty turecki. — Otóż jednym z biznesów pana proroka jest fabryka koronek, w której połowa robotników porzuciło wczoraj pracę. Nadzorca ich, zwany overseer, niejaki p. Speicher, który przedwczoraj święcił nowy rok żydowski, zawołał w oburzeniu do strajkujących: Wy śmiecie buntować się przeciw prorokowi? Na kolana, hołoto! i błagajcie o przebaczenie. Natychmiast! słyszeliście: natychmiast!

I tak powtórzył swój rozkaz trzykrotnie, jak żydki krzyczą na licytacyi, ale strajkujący zabrali się i poszli, wołając: półgłupek, naciągacz!

GAWĘDZIARZ.

Wydrukowaliśmy w wielkiej ilości książkę z wielu pięknemi powieściami pod tytułem "Gawędziarz," którą poprzednio sprzedawaliśmy po dolarze ($1.00), a obecnie sprzedajemy ją z powodu wielkiego zapasu po 50c w miękkiej oprawie, a po 75c w mocnej oprawie.

Książka ta zawiera następujące powieści i opowiadania:

Królowa Sów, Czerwony pies, Smierć Kumą, Rusałka, Kot rozpędza mieszkańców całej wioski, Walka lisa ze szczupakiem i o mądrym Wojtku, Bitwa chłopska w Gołańczy, Turecki Sowizdrzał, Mądry Maciuś, Demokrata w kłopotach, Wyborna rada. Dobrana para. Czy jadł asan pierniki w kościele? Karpie, Kapitan profesor, Kolęda ubogich, Postronek, Żebrak sprytny oszust, Rachunek malarza, Perły, Gawąda dziadunia z okolic Leszna, Kasinka, Ostatni figiel pana Jacentego był najleptzy, Owce, Wesoły Szwanda, Złoty kołowrotek, Zbawiciel w drodze, Kara po śmierci, Długi, szeroki i bystrooki.

W. Dyniewicz.

Nowe książki do nabożeństwa, sprowadzone z Europy.

CHWAŁA BOŻA, zbiór nabożeństwa Katolickiego, zawierający w sobie nabożeństwo przy mszy św., po Spowiedzi i Komunii św., do Najśw. Maryi Panny do Swiętych Pańskich, modlitwy naj główniejsze uroczystości roczne, oraz pieśni kościelne, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z klamerką, z pozłacaną płaskorzeźbą Chrystusa Pana na wewnętrznej stronicy, wyzłacane brzegi okładki, rozmiar 4x2¼, (No. 4c) Cena $1.50

SERCA JEZUSA nasze miłosierdzie, książką do nabożeństwa dla czcicieli Najsł. Serca Jezusa z dodatkiem pieśni i kościelnych, oprawna ozdobnie w skitogen. Cena 35c

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 23 września 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	3.85—4.00
Najlepsza wiosenna	4.90
Żytnia zimowa	2.55—2.75
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	78—79
No. 2 czerwona	80
No. 4 twarda	76
No. 3 twarda	72½—75½
No. 2 twarda	75—76
No. 3 twarda	79 81½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 czerwona	78—80
No. 2 czerwona	81½
No. 4 twarda	65—74½
No. 3 twarda	81½
No. 2 twarda	79—81½
No. 3 biała	81
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52
No. 3	51—52
No. 4	50½
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	47—49
No 3	47—48
No. 2 żółta	54—54¼
No 2	48½
No. 3 biała	48¼
No. 3 żółta	49—50
OWIES (buszel)	
No. 2	36
No. 2 biały	39
No. 3	35—36
No. 3 biały	37—38½
No. 4	35
No. 4 biały	34—37½
Standard	38—39
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	12.25
Smalec	8.47
Żeberka	7.37
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.50
Pszeniczna	5.50—6.00
Owsiana	5.50—6.00
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	21
Firsts	19
Seconds	16
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	23
Niesortowane	21
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10½
Indyki (żywe)	8—11
Kurczęta (żywe)	11½—12
Kaczki	12
Gęsi tuzin	3.00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.00—3.75
Cytryny (pudło)	2.00—4.00
Banany (pęk)	50—1.75
Brzoskwinie (buszel)	75—1.20
Śliwki (buszel)	50—1.00
Gruszki (buszel)	50—1.55
KARTOFLE (nowe)	60—70
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula (pudło)	60—70
Zielona buszel	65—80
Kapusta 100 główek	50 1.00
Sałata boxa	25—50
Ogórki (tuzin)	25—30
Groch zielony, buszel	50—85
W strękach	55—85
Pomidory buszel	30—50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.25—5.60
Zwykłe	4.75—5.00
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50

Listy Polskie na Poczcie.

501 Abram J	738 L'nerewski W
506 Badowski Z	739 Letynowski K
509 Bank S	746 Lewanolowski M
510 Baron M	747 Liczyński J
512 Baranowski J	751 Liska J
514 Bejnar J	752 Lis A
520 Bielak F	755 Letkiewicz J
521 Biesiada M	760 Makowski A
527 Biomarz A	761 Malik W
530 Bluder.k J	762 Mański F
534 Borek M	763 Maruszak K
535 Borewiec A	765 Marek J
541 Bryk J	775 Miasia P
544 Bujnowski J	777 Micnalski F
546 Buralowska M	778 Michalski J
551 Chudoba J	779 Michalak W
552 Cichocai W	780 Michniewski P
553 Cicharz J	781 Michorczyk S
557 Cybalski A	783 Mikulecki E
558 Czaja J	784 Mikalowski N
559 Dombrowski L	785 Miknewicz J
567 Dobosz A	791 Mozelka S
579 Dzik P	803 Niklas J
580 Dziedziak J	811 Pabian J 2
588 Filka J	828 P.kala P
591 Fortuna J	833 Pickowski W
598 G joszka K	835 Pietrowski A
599 Gajdonik A	838 Piskon F
600 Galian S	845 Plocha J
603 Gasiur M	848 Polonczyk L
604 Gawet M	84 Poloncarz J
605 Gawor F	852 Poplański B
608 Gil A	856 Pr gifiski K
612 Głowacki T	857 Przewoźnik A
613 Glodek W	859 P ak J
614 Golema S	863 Raczek A
615 Goszdziak T	864 Radoski J
621 Gubala J	865 Rakowski T
622 Gurka F	862 Rojek W
627 Handzlik W 2	885 Rozewski J
654 Janusz L	898 Rybiński J
655 Jasiak I	894 Rzepa F
657 Jarosz W	915 Sikara A
658 Jaworska A	916 Sikoroski J
671 Kakoa J	922 Smoliński F
672 Kalina J	925 Solarz B
674 Kamiński M	935 Sta bura J
681 Kazowski W	938 Stankiewicz J
692 Kmucik J	939 Stasiak F
699 Kopreski A	941 Stempiński W
703 Kowasek A	942 Stirbiński P
704 Koran A	949 Suski J
705 Kosto J	952 Szablewski J
708 Koskiewicz S	953 Szadziński M
709 Kostyk R	955 Sztaba A 2
710 Kotlarz J	957 Szyman F
711 Kowalczyk J	960 Tatara W
712 Kowalkowski J	977 Waterzak W 2
713 Kosuchański ?	986 Walczak F
715 Krystosiak S	885 Wardo ski J
716 Książek S	888 Wesołowski I
717 Kubik J	994 Wysocki W
719 Kuczkowski J	998 Zakszeski S
722 Kulpa J	999 Zak J
725 Kwiatkowski S	1000 Zubrowski M
726 Kwiatkowski T	

Życiorys Leona XIII,



największego papieża zawie ający jego życie, poezye, encykliki i urzędowe dokumenty. Jest to pięknie oprawna książka, rozmiar 10x6½, z złotemi wyciskami na okładce, zawierająca kilkadziesiąt pięknych ilustracyi i obejmująca 518 stronic. **Jest to książka drukowana po angielsku.** Cena $2.00.

W. DYNIEWICZ.